

## Ignacy Karpowicz - „Sońka”



„Była u nas we wsi taka jedna, która miała romans z Niemcem”. Zdanie to, jak mówi pisarz, zapadło w nim głęboko. Zamierzał pójść do tej kobiety, bo jeszcze żyła, porozmawiać z nią, ale coś go powstrzymywało. Jak bowiem zapytać o miłość trudną, niemożliwą właściwie, o miłość, która nie powinna się zdarzyć?

Sońka jest zdrobnieniem od imienia Sonia, Sonia zaś jest rosyjską wersją od greckiej Zofii, oznaczającej mądrość. W księdze imion o Soni mówi się, że „ze spokojem podąża swoją drogą, którą zna od dnia narodzin”. Zapewne w czasach pokoju życie może wydawać się przewidywalne, ale gdy nadejdzie wojna... Czy Sońka, dziewczyna z białoruskiej wsi, mogłaby

kiedykolwiek wyobrazić sobie, że zakocha się w niemieckim żołnierzu? A taka prawdziwa historia wydarzyła się w rodzinnej wsi Leona Tarasewicza.

Waliby, w których urodził się malarz, położone są na Podlasiu, 20 km od granicy białoruskiej. Pół godziny marszu od Walib znajduje się wieś Słuczanka. W Słuczance urodził się i wychował Ignacy Karpowicz, pisarz. Pewnego dnia Karpowicz usłyszał od Tarasewicza jedno zdanie: „Była u nas we wsi taka jedna, która miała romans z Niemcem”. Zdanie to, jak mówi pisarz, zapadło w nim głęboko. Zamierzał pójść do tej kobiety, bo jeszcze żyła, porozmawiać z nią, ale coś go powstrzymywało. Jak bowiem zapytać o miłość trudną, niemożliwą właściwie, o miłość, która nie powinna się zdarzyć? Nie poszedł, nie zapytał. Sońka zmarła i wtedy Ignacy Karpowicz napisał książkę, którą zatytułował imieniem swojej bohaterki.

„Sońka” to opowieść rozpisana na dwa głosy, na dwoje bohaterów: starą wiejską kobietę i młodego miastowego mężczyznę, reżysera teatralnego. Pewnego letniego dnia Sonia zaganiała swoją krowę do domu. Wyciągnęła szpikulec od tańcucha i „wolniutko ruszyła, nawet nie spojrzawszy za siebie przez ramię: lewe na zły urok, prawe na odczarowanie, wiedziała bowiem, że krasuła zna drogę; wydeptaną wąską ścieżką, opadającą łagodnie aż do stratowanego korytami brzegu rzeki; tam krowa wypije ze dwa wiadra wody, a babuleńka wyciągnie z kieszeni najtańszego miętusa. Potem pod górę



Fot. Kmaritus / wikipedia.org

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

SIERPIEŃ 44

W historii wspomnień  
Budzi nas Sierpień  
Białe - Czerwony  
I krzyk Warszawy -  
„Do broni Bracia! Do broni!”  
Ty chroń Boże  
By w zrywie krwawym  
Wskrzęcić nadzieję...

Warszawa płonie!  
I w dzień i w nocy  
Wisłą krew płynie  
Powstańców młodych  
Brzegi są pełne  
Łez i rozpacz

Jak na ironię - znikąd pomocy?

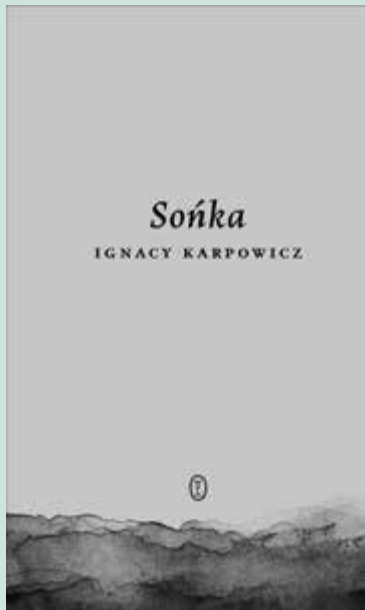
- Warszawa krwawi  
- Warszawa płacze

W sierpniowym słońcu  
- lży wysychają  
W obliczu wspomnień  
- błyszczą sztandary

Tu pod pomnikiem Swych Bohaterów  
W płomieniach zniczy Wielkiej ofiary  
Sierpień nie zgaśnie w słupskiej pamięci

- Warszawa żyje!  
- Ojczyzna żyje!

- trzeba przystanąć ze trzy razy, ażeby oddech dogonił człowieka - a jak piaszczysty pasek wychynie zza krzaków, wtedy już bez nerwacji starczy pozwolić nogom zanieść się do chałupy". Tym razem Sonia nie doszła prosto do chałupy, bo w pewnym momencie na piaszczystej drodze zatrzymał się samochód na warszawskich numerach rejestracyjnych. Z mercedesa wysiadł młody mężczyzna i usiłował się do kogoś dozwonić. W tych okolicach nie było zasięgu, więc znalazł się w sytuacji, gdy został daleko od szosy, z zepsutym samochodem i nieczynną komórką. Stał i spoglądał na drzewa, rzekę i łąkę, a gdy niespodziewanie się odwrócił, właśnie nadciągnęła Sonia ze swoją krową. Gdy mężczyzna spojrział w twarz starej kobiety, oniemiał: „twarz Soni bowiem to jest twarz naprawdę, takich twarzy życie już nie lepi, takich twarzy się nie widuje.



Bo twarz Soni zstąpiła z ikony: brązowa, czerstwa, popękana, bez znaczenia i kłamstwa, ale też mocna, z jaśniejszymi liniami zmarszczek, a zmarszczek ma chyba pierdylion, mielebly chirurgzy plastyczni zajęcie: polerowanie, naciąganie, przycinanie, wystarczyłoby im niepotrzebnej skóry na przynajmniej trzy nowe twarze. Bo twarz Soni to twarz po prostu: widać, że coś przeżyła, widać, że coś marzyła, nade wszystko jednak ta twarz służy do tego, do czego ją Haspódz powołał: do słuchania, patrzenia, jedzenia, do mycia, całowania, wężania, do czkania,

plakania, siąkania". Twarz Soni wyraża całe przeżyte życie i tego Igor, bo tak ma imię młody mężczyzna z samochodu na warszawskich numerach, wkrótce się dowie. Zostaje bowiem zaproszony przez staruszkę na kubek mleka prosto od krowy.

Chałupa, w której mieszka Sonia, jest jedną z czterech składających się na osadę znajdującą się nieopodal Słuczanki. Dwie pozostałe chałupy są opustoszałe, bo gospodarze zmarli, a spadkobiercy z miasta przyjeżdżają tylko czasami, na weekend. Czwarty dom trudno nazwać chałupą: „nowa, stawiana z pustaków, upiękuszona plastikowymi oknami, błyśkająca szkiełkami stłuczonych butelek, z których poukładano w tynku piękne mozaiki w kwiatki, falki i paskudki; tłuste krasnale stały rządkiem w ogrodzie, a do tego na balkonie gipsowa balustrada, a jeszcze i kolumienki, i ganeczek, i gzymisik". Chałupa, w której mieszka Sonia, jest najmniejsza, bramka do zagrody jest skoślawiona i porośnięta mchem, ledwie się trzyma na przerdzewiałych zawiasach. Na podwórku Igor widzi garnki na sztachetach, gromadkę rozgdakanych pstrych kur, wyliniałego kota śpiącego u progu, oparte o ścianę kije, miotły, widły i grabie. Zanim wejdą do chałupy, musi poczekać, aż gospodyni się obrobi: „Igor siada na ławeczce, Sonia musi podścielić, wydoić krowę, odcedzić mleko, zlać do bańki, bańkę wytoczyć przed dom, skąd zabiorą ją mleczarze". Wreszcie kobieta zaprasza: „Chadzi na małako, chadzi". Igor wszedł: „gotą stopą wkroczył do ciemnej, chłodnej sieni, pachnącej sfermentowanym mlekiem, słoniną i cebulą, sianem, kiszoną kapustą i dymem, potem, mydlinami i zbożem. Za kolejnym progiem kuchnia: malowany na niebiesko kredens, prosty stół, sterana cerata w kwiatki, dwa krzesła, wielki kaflowy piec z leżajką, niski stolik z wiadrzem wody, pomalowane olejnym brązem deski podłogi, w prawym kącie ikona".

W chacie jest jeszcze niewielka sypialnia, przez którą przechodzi się do pokoju gościnnego - to jednak okaże się dopiero pod koniec opowieści, gdy Sonia będzie umierać. Na ostatnią drogę położy się bowiem w łóżku, w którym nigdy nie spała, w gościnnym, z wielkimi kotłami i poduchami. To jednak stanie się dopiero wtedy, gdy opowie Igorowi całe swoje życie.

Życie dziewczyny na wsi, przed wojną, wypełnione było przede wszystkim obowiązkami. Uczyła się zwykle od matki i babki, jak prowadzić gospodarstwo i pracować w polu. Sońka miała jeszcze ciężiej, bo matka umarła przy jej porodzie, osierocając jeszcze dwóch synów. Dziewczyna sama więc wykonywała domowe czynności: „Podniosła się, zanim zapiął kur. Wypuściłam kury, nasypałam ziarna, wybrałam jajka, wydoiłam Malinę i Zorkę, które Janek poszedł później paść na łąki i w lasy. Rozpaliłam u pieczy, nanosiłam wody. Udusiłam kartofle świniom w saganie. Potem dałam mleka Borbusowi i Wasylowi. Przygotowałam taukanicę, to takie rozduszone i zapieczone na plicie ziemniaki z drobnymi skwarkami, jeśli skwarki były...". A to przecież dopiero poranek. Dzień wypełniony pracą w domu, obejściu i polu kończył się szybko, wieczorem zaś często szło się do cerkwi na nabożeństwo, wiele kilometrów pieszo albo furą.



Do cerkwi Sonia zakładała najlepszą sukienkę, w której chodziła także na wesela i pogrzeby. Pewnego upalnego sierpniowego dnia w czterdziestym pierwszym roku założyła ją jednak w dzień powszedni. „Naprawdę nie wiem, co mi przyszło do głowy. Siedziałam: czysta i wystrojona, trochę smutna i sporo zmęczona, bez pomysłu, jak dożyć własne życie. Ojciec nie chcieli mnie wydać za przyzwoitego muszczynu, byłam mu potrzebna za matkę". Siedziała Sonia na ławeczce przed domem, w spokoju, bo ojciec poszedł do sąsiada a bracia gdzieś znikli. W upalnym powietrzu coś zaczęło się zmieniać: zmatowiało jakby, a z piaszczystej drogi wzbijały się strużki pyłu. W pewnej chwili pojawił się dźwięk podobny do tego, który wydaje wielki wyrojony rój, poszukujący miejsca na ul. Dźwięk narastał i za niedługi czas zza zakrętu wyjechała ciężarówka, potem druga, kolejna, a za nimi pług-sienicowe transportery. Wojna.



Do tej pory, jak wspomina Sońka, „nowa wojna obszła szerokim łukiem nasze wieś. A był to czas wielu wojen, z których żadna nie była naszą. Palaki biły się z Niemcami i Ruskimi, teraz Ruscy z Niemcami, nas to jednak nie dotykało, bo my nie ichnie, my niczyje, my samoswoje, może dalej, w Białymstoku, ale nie tutaj, może trochę w Gródku, ale nie w Królowym Stojle. Koniec świata ma to do siebie, że wojna dociera tam rzadko, najczęściej w formie obszarpanych uciekinierów, koślawych pogłosek i przetaczającego się po horyzoncie grzmotu; jeśli jednak już dociera, to w przerażającej postaci”. Straszne wydarzenia będą, ale tymczasem wojna przyniosła Soni miłość. Gdy tak siedziała na ławeczce w swojej najlepszej sukience, zmartwiła ze strachu, z ciągnącej drogą kolumny pojazdów wyjechał motocykl i zatrzymał się przed dziewczyną. Z motocykla zeskoczyła postać w czarnej skórze. Młody niemiecki żołnierz podszedł do dziewczyny, ujął ją ręką pod brodę i skierował jej twarz do słońca. Wtedy, jak opowiada Sonia, „moje oczy zapadły się w innych: najbardziej błękitnych, głębokich i wesolych, ogromnych, błyszczących i przeraźliwie smutnych. Pomyślałam, że tak musi wyglądać morze, o którym słyszałam kiedyś od Żydów w Gródku. Tak właśnie pomyślałam, woda bez końca, nie da się jej przepłynąć, trzeba utonąć, a chwilę później zaczęłam szlochać,



zrozumiałam bowiem, że jestem zaczarowana, zniewolona i zakochana, na dobre i złe. Zrozumiałam, że Haspodd przystawił właśnie pieczęć, wachałam wosk pieczęci. Pan połączył nasze losy, jego w czarnej skórze i mój w kwiecistej sukience. Mężczyzna, wskazując dłonią na własne serce, powiedział: - Joachim. Patrzył na mnie. - Joachim - powtórzył. - Und Sie? Poczułam, że się czerwienię. - Sonia - odpowiedziałam najciszej, jak to możliwe, on jednak usłyszał. - Sonia - uśmiechnął się. - Sehr gut. - Sonia und Joachim - powiedział, po czym wsiadł na motocykl i odjechał, wzbijając kłęby dymu”.

Miłość Soni i Joachima nie mogła mieć szczęśliwego zakończenia. Sonia przeżyła wojnę, przeżyła Joachima, ich synka, męża Miszę, ojca, braci. Przeżyła, mimo iż kochała wroga. Wieś bała się wymierzyć jej swoją sprawiedliwość, bo Sonia to była szeptucha. Potrafiła rzucić urok na krowę, żeby zdechła, na maciorę, żeby się martwo oprosiła, na pannę młodą,

żeby jej przed ślubem pryszcze nawskakiwały. Ale czyniła także dobre rzeczy: umiała zamawiać popiołem, przeganiała choroby, leczyła zwierzyne. Tak Sońka, jako stara kobieta, spotkała pewnego dnia młodego mężczyznę, który wysiadł z samochodu na warszawskich numerach rejestracyjnych.

W ten dzień, gdy na piaszczystej wiejskiej drodze napotkał starą kobietę z krową, Igor znajdował się w stanie nieomal depresyjnym. Reżyser teatralny, cierpiący na twórczą niemoc, „nie widzi sensu w świecie, nie widzi w życiu celu, mimo aplikacji środków pomocowych: narkotyków, pornografii, literatury filozoficznej”. Rozmowa z Sonią w pewnym momencie odblokowała w Igorze to, co nosił w sobie od zawsze. Gdy kobieta wspomniała o śmierci, mężczyzna powiedział: „Ni pamrecie”. Zwrócił się do Soni nie po polsku, lecz „pa prostu - tak nazywano ten język. Po naszymu. Sam nie wiedział, czy to białoruski, czy jakiś dialekt rosyjskiego, a może polskiego?”. Był to język jego dzieciństwa. Igor bowiem pochodził z nieodległej wsi. Mężczyzna jednak „skrzętnie ukrywał swoje dzieciństwo, zamalował je, konsekwentnie się go wstydził, skrupulatnie zapomniał, wyparł i pogrzebał”. Gdy z rodzicami przeniósł się do miasta, szybko się nauczył, że jeśli chce mieć przyjaciół w szkole i na podwórku, to nie wolno mu tak mówić, jak mówią jego dziadkowie. Gdy zaś wyjechał do stolicy na studia, „odciął się od siebie, nabył imię Igor, nowe i ładniejsze, w dokumentach akuratnie potwierdzone. I nazwisko sobie wydłużył. Zamiast Gryki został Grycowskim, tak bardziej światowo”. Ta światowość nie uchroniła Igora od kryzysu wewnętrznego. Musiał przyjść czas, gdy zepsuł mu się samochód daleko od szosy i gdy pił mleko prosto od krowy w chałupie starej kobiety. Historia życia opowiedziana przez Sonię stała się podstawą spektaklu teatralnego o jej życiu, stworzonego przez mężczyznę, który przypomniał sobie o swoim prawdziwym imieniu - Ignacym, o dzieciństwie i rozmowie z dziadkami „pa prostu”.

Ignacy Karpowicz nadał bohaterowi swoje imię, tak jak on urodził się na wsi na Podlasiu, przy granicy białoruskiej, i tak jak on też mówił ze swoimi rodzicami po polsku, a z dziadkami „pa prostu”, czyli po białorusku. Pisarz jednak nie doświadczył wstydu związanego z pochodzeniem. Urodzony w 1976 roku, nie ukrywał już swoich wiejskich korzeni, jak robiło to pokolenie jego rodziców. Autor „Sońki” opowiada, że „na studiach w Warszawie te korzenie, ta pewnego rodzaju egzotyka, dwujęzyczność, związek z prawosławiem, to był kapitał, atut”. Zapewne wnosił pewnego rodzaju egzotykę, ale po tę prawdziwą jeździł do Afryki. Dla chłopaka ze Słuczanki pasją stała się Etiopia; nauczył się języka i został tłumaczem z amharskiego. Jako tłumacz hiszpańskiego mieszkał też kilka lat na Kostaryce. Ani jednak Ameryka, ani Afryka nie zatrzymały Ignacego Karpowicza na stałe. Powrócił w rodzinne strony i zamieszkał w małej podlaskiej wiosce, w domu bez telefonu i ciepłej wody.

„Sońka”, wydana w 2014 roku, to siódma z ośmiu dotychczas opublikowanych powieści Karpowicza, m.in. „Niehalo”, „Ości” czy „Balladyny i romanse”. Autor tworzył tę opowieść przez osiem lat. Uznaje się ją za najpiękniejszy utwór pisarza. Określana bywa jako „mała historia o wielkich sprawach, która wzrusza naprawdę”. Historia niemożliwej miłości wiejskiej dziewczyny i niemieckiego żołnierza znalazła swój trwały znak. Sońka opowiada w powieści: „Widywaliśmy się z Joachimem po zmroku, najczęściej niedaleko drewnianego mostu wiodącego do Słuczanki, a potem szliśmy: na łąki, do lasu, nad rzekę, w stodołę, w stogi”. Mostek nad rzeką Supraśl niedaleko Słuczanki istnieje nadal, już betonowy. W roku 2018, cztery lata po ukazaniu się „Sońki”, miejscowi pasjonaci i romantycy nadali mu uroczyste imię. Na balustradzie zawisła tabliczka „Most imienia Sońki i Joachima”.

**Joanna Betkowska, Słupsk**

# Gustaw Herling i jego sekrety losu człowieka



*Opowiadania Herlinga-Grudzińskiego to „głęboko zakorzeniony w europejskiej kulturze zbiór opowieści o metafizycznych sekretach losu człowieka. Jego „Dziennik pisany nocą” stanowi niezwykle oryginalną, esejistyczną, osobistą kronikę historii Polski i Europy w XX wieku, widzianą na emigracji oczami polskiego patrioty i Europejczyka”.*

Ten wybitny pisarz, należący do przedstawicieli polskiej literatury na emigracji, urodził się w 1919 roku w Kielcach, w dość zamożnej, spolonizowanej rodzinie żydowskiej. Uczęszczał do gimnazjum im. Mikołaja Reja. „Kiedy się urodziłem, ojciec mój był właścicielem niewielkiego majątku w Skrzelczycach w okolicach Buska, który zawsze potem, w następnych już latach mojego dzieciństwa był przedmiotem opowiadań... o ich jakiejś niezwyklej obfitości. Wszystko tam było jakoby wielkie, ogromne, niezwykle. Grzyby, przez które nie można było przejść czy przeskoczyć, ryby kilkukilowe. To była legenda, często się o tym mówiło, o tych skrzelczyckich obfitościach i o niezwykłym bogactwie tego mająteczku. Przeczyłoby temu to, że jednak ojciec wkrótce po moim urodzeniu się sprzedał te Skrzelczyce tak wspaniałe i zakupił młyn w Suchedniowie, do którego o wiele, o wiele później, krótko przed wojną dobudował mały tartak. I to była baza naszego życia” - wspominał Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie nagranej w 1996 roku w Neapolu przez Zdzisława Kudelskiego.

Przez dwa lata studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracował w tym okresie z różnymi czasopismami, m.in. *Ateneum*, *Pionem*, był redaktorem *Orki* na *Ugorze*. W październiku 1939 roku założył z kolegami jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych - *Polską Ludową Akcją Niepodległościową*. Wyjechał do Lwowa, następnie do Grodna. W 1940 został aresztowany przez NKWD podczas próby przedostania się na Litwę. Skazano go na pięć lat pobytu w obozach i został osadzony w *łagrze na Dalekiej Północy*, z którego zwolniono go na mocy układu Sikorski-Majski w 1942 roku.

Dramatyczne przeżycia z tego okresu znalazły swoje odzwierciedlenie w najśłynniejszej książce Herlinga-Grudzińskiego „*Inny świat*”. Rosję opuścił wraz z armią Andersa i walczył pod Monte Cassino. Od 1946 roku był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, z której wystąpił w roku 1960. W 1947 współtworzył wydawaną wówczas w Rzymie *Kulturę*. Po przeniesieniu pisma osiadł w Londynie, a w 1952, po śmierci pierwszej żony, przeniósł się znów do Neapolu, gdzie poślubił córkę Benedetta Croce, Lidię, i gdzie mieszkał aż do śmierci. W latach 1952 - 1955 współpracował z *Radiem Wolna Europa*,

był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W późniejszym okresie współpracował z Komitetem Obrony Robotników i Polskim Porozumieniem Niepodległościowym.

Gustaw Herling-Grudziński był jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku, obierającym za przedmiot swego pisarstwa opór stawiany przez człowieka różnorodnym postaciom nicości - totalitaryzmom, religijnemu zwątpieniu, poczuciu egzystencjalnego osamotnienia, instrumentalizacji życia. Książkowym jego debiutem był tom szkiców o polskich pisarzach - „*Żywi i umarli*”, który ukazał się w 1946 roku. Tak naprawdę jako pisarz narodził się jednak pod wpływem



doświadczeń łagrowych, które spisał i przetworzył w książce „*Inny świat*” - w jednym z pierwszych i najdoskonalszych dzieł poświęconych temu problemowi, jakie powstały w literaturze światowej. Sporządził w nim dokumentalnie wiarygodny opis łagrowych warunków życia, a zarazem stworzył opowieść o istocie totalitaryzmu, o granicach człowieczeństwa, o nieskończonych dnach upadku, lecz także o ludzkiej sile pokonywania godnością każdego losu. Tytuł jest nawiązaniem do „*Wspomnień z domu umarłych*” Dostojewskiego, z których pochodzi motto: „Tu otwierał się inny, odrębny świat do niczego niepodobny; tu panowały inne odrębne prawa i obyczaje, inne nawyki i odruchy.”

Książka ta pierwotnie ukazała się w przekładzie angielskim Andrzeja Ciołkosza, a przedmowę do niej napisał Bertrand Russel. Autor tak opowiada o historii jej powstania: „Do wydania „*Innego świata*” u Heinemanna doszło w ten sposób, że jak napisałem trzecią część po polsku, u moich przyjaciół w Rugby, to od razu te rozdziały dałem Grydzewskiemu i ukazały się w *Wiadomościach*. Na angielski przełożył je mój młodszy przyjaciel Andrzej Ciołkosz i ten przekład inny mój przyjaciel, Witold Czerwiński, który miał dobre stosunki z angielskim światem wydawniczym, zaniósł do wielkiego, może jednego z największych wydawców londyńskich, Heinemanna. Lektorem u Heinemanna był znakomity publicysta Malcolm Muggeridge. On to przeczytał i był bardzo przejęty. Poradził Heinemannowi, żeby książkę przyjął i żeby wypłacił zaliczkę, która by mi umożliwiła dalsze pisanie. Dyrektor Heinemann natychmiast



się na to zgodził, dostałem zaliczkę, która rzeczywiście pozwoliła mi odetchnąć od rozmaitych robótek i usiąść do pisania”. Dwa lata później książka ta ukazała się po raz pierwszy po polsku, również w Londynie. Ale pierwsze oficjalne polskie wydanie pochodzi dopiero z 1988 roku, kiedy „Inny świat” był już powszechnie znany i doceniany zarówno przez czytelników, jak i przez największe postaci światowej literatury.

„Robiłem jeszcze jakieś próby u Francuzów, m.in. książkę dostał do rąk Albert Camus. Bardzo mu się podobała, napisał do mnie list, że powinna się ukazać we wszystkich krajach świata, jest bardzo dobra i przejmująca, niemniej jednak on

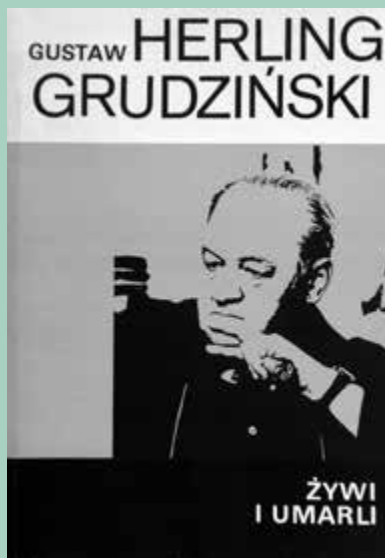
dociekaniu sensu. Być może dla Herlinga najważniejszym gatunkiem było opowiadanie; napisał ponad pięćdziesiąt krótkich utworów prozatorskich, z których pierwszym był, poświęcony włoskiej emigracji antyfaszystowskiej „Książę niezłomny” z 1957 roku.

Do „nurtu metafizycznego” w jego pisarstwie należą opowiadania: „Wieża” (opublikowana pierwszy raz nakładem Kultury w 1960 roku w tomie „Skrzydła ołtarza”, wraz z drugim opowiadaniem „Pieta dell’sola”), czy skierowane przeciwko fanatyzmowi „Drugie przyjście” (1963 rok). W opowiadaniach bohaterowie Herlinga tropią „indywidualne przeznaczenie”, wyznaczające człowiekowi jego prywatną ścieżkę godzenia się ze śmiercią. O literackiej specyfice tych utworów, które można nazwać metafizycznymi opowieściami kryminalnymi, decyduje odnawiana przez autora forma XIX-wiecznej opowieści, nawiązująca do Poe’ego, Melville’a i Jamesa. Podobnie „oryginalny tradycjonalizm” odnajdziemy w „Dzienniku pisanym nocą”, we wstępie do którego Krzysztof Pomian pisał: „Wrażliwość Herlinga jest manichejska. Manicheizm nie jest jednak kultem zła. Zakłada istnienie dwóch ostro oddzielonych zasad, których zderzenie wypełnia historię świata: dobra i zła, światła i ciemności.”

„Dziennik pisany nocą” to dzieło, które tworzył Herling od 1971 roku aż do śmierci, zawierające klasyczne zapisy dziennikowe obok esejów poświęconych sztuce, komentarzy politycznych i świadomie wplątanych w diariusz utworów fikcyjnych. Autor - jak sam notuje - rozmawia w nim „z sobą samym, ze światem, z Bogiem”. „Pisać tak, by zdanie było przekazem nie tylko jasnej i swobodnej myśli, lecz nieustannego napięcia moralnego, by w słowie żył całym sobą kto wypowiada je jako swoją długo odważaną i cierpianą prawdę - to pociągało mnie zawsze.” („Dziennik pisany nocą”, 19.I.1972 rok.)

Herling-Grudziński, który całe dorosłe życie spędził poza kręgiem oddziaływania języka polskiego, stykając się z angielskim, francuskim czy włoskim, tak mówił o doświadczeniu życia w innych kulturach: „Oddalenie dało mi przede wszystkim to, co jest (oczywiście za cenę wygnania i nieobecności w moim kraju) dla pisarza niestychanie ważne, mianowicie dystans. Gombrowicz pisał o tym dystansie w sensie filozoficznym, że mógł spoglądać na swój kraj, na swoich rodaków z pewnego oddalenia, co pozwalało mu zobaczyć pewne cechy, jakich się nie widzi, mieszkając w Polsce, albo dostrzega się je z większym trudem. Ja też wspominałem o tych zaletach dystansu na obszarze języka. Mianowicie, z początku nam się wydawało, że jesteśmy jak gdyby skazani na utratę języka, na przejście w inny język, by móc pisać i wydawać. I to była wielka obawa. Tego typu obawy, niemalże obsesje językowej alienacji, miał Czesław Miłosz. A potem się okazało, że to nie jest tak znowu źle z tym oddaleniem, a może nawet, że to ma swoje zalety.” (Z archiwów Krzysztofa Szymoniaka, „Zeszyty Poetyckie”.)

Gustaw Herling-Grudziński był laureatem nagród: Kultury (1958 r.), Jurzykowskiego (1964), Kościelskich (1960), Wiadomości (1981), włoskiej nagrody Premio Viareggio, międzynarodowej Prix Gutenberg i francuskiego Pen Clubu. Był doktorem Honoris Causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu



jest tylko doradcą, a wydawca nie zgodził się na jej wydanie, jak złośliwie trochę napisał w tym liście Camus: „Ze względów gospodarczych jak sądzę”. Wiadomo, jakie były wtedy te względy gospodarcze. Książka wyszła we Francji dopiero w 1985 roku, rozpoczynając nową kartę w mojej recepcji zagranicznej.”

„Inny świat” jest lekturą wyjątkową, przedstawia rzeczywistość fagrów, do których nie można przykładać schematów z wolności, gdyż obowiązuje tam inna moralność, normy, pojawiają się odmienne potrzeby i pragnienia. To świat ludzi martwych za życia - możemy przeczytać w licznych opracowaniach.

W sporym dorobku Herlinga-Grudzińskiego odnaleźć można krytykę literacką, prozę, esej, a także oryginalne formy mieszane. Książki krytyczne są wyrazem zainteresowań literaturą rosyjską, klasyką europejską, malarstwem. Pisane z ogromnym znanstwem szkice o sztuce świadczą, że dla Herlinga kultura to przejaw metafizycznej niepewności człowieka, a także najszerzy z symbolicznych języków służących

Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zmarł w nocy z 4 na 5 lipca 2000 roku w Neopolu. 20 maja 2019 roku minęło sto lat od narodzin autora kanonicznego „Innego świata”. Dla doniosłego uczczenia tego jubileuszu oraz „w uznaniu słowa i czynu wybitnego pisarza” rok 2019 został ustanowiony Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. W uchwale sejmowej podkreślono, że losy i twórczość pisarza stanowią „świadczenie cierpienia i czynów człowieka, któremu przyszło przeżyć czasy totalitarnej przemocy i kryzysu wartości”, a autor „z niezwykłą odwagą opisuje tragedię człowieka poszukującego moralnego ładu i prawdy. Książka „Inny świat” była pierwszym w literaturze światowej, artystycznie doskonałym, pełnym miłosierdzia oraz nadziei świadectwem martyrologii więźniów sowieckiego łagru. Napisał ją zaledwie 30-letni autor, który sam doświadczył okrucieństwa komunistycznego miejsca kaźni. Tym większa była gorycz pisarza, gdy część

intelektualnych elit Europy, nie chciała przyjąć do wiadomości jego relacji” - czytamy w uchwale. Podkreślono w niej także, że opowiadania Herlinga-Grudzińskiego to „głęboko zakorzeniony w europejskiej kulturze zbiór opowieści o metafizycznych sekretach losu człowieka. Autora fascynuje zmaganie się z tajemnicą, którą opisał słowami Szekspira: „jesteśmy z takiej materii, z jakiej robione są sny”. Jego „Dziennik pisany nocą” stanowi niezwykle oryginalną, eseistyczną, osobistą kronikę historii Polski i Europy w XX wieku, widzianą na emigracji oczami polskiego patrioty i Europejczyka”.

W PRL informacje na temat Gustawa Herlinga-Grudzińskiego podlegały cenzurze. Jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób objętych całkowitym zakazem publikacji.

**Jadwiga Michalak, Naémierz**

Przy piianiu tego tekstu korzystałam także z informacji zawartych w internetowej Wikipedii.

## Brat w poezji



*Ten tomik z poszerzonym o podtytuł tytułem „List do Tomasza - Wierszołomy” wydano w Gdańsku (przy współpracy z wydawnictwem PAŃ w Warszawie) w końcu 2018 roku. Jan Stanisław Smalewski zadedykował go „Bratu, którego nie miałem. Możesz nim być Ty.”*



Poetycka wrażliwość na przemijanie skłoniła go zapewne do takiej dedykacji, która - co wnioskuję z treści zawartych w nim wierszy - upomniała się o jeszcze jedną bliskość: bliskość osoby z otoczenia wręcz rodzinnego. W wierszach tego poety od dawna zauważa się potrzebę większej spójności nie tylko pomiędzy obcymi sobie ludźmi, ale wręcz zbliżenia duchowego na poziomie przystawionego „bądź mi bratem”, czyli „wspieraj mnie”, „podążaj w tym samym kierunku”, czyń razem ze mną dobro dla naszej ludzkiej rodziny, gdyż świat coraz bardziej jest nam obcy, wynaturza się, podąża nie zawsze we właściwym kierunku.

Potwierdza to autorski, objaśniający tomik, zapis na początku książki zatytułowany „Czytelniku bądź mi bratem”, w którym autor wyjaśnia, że wiersz jest jego prywatnością, a tej nie sprzedaje się, można jedynie ją ofiarować komuś bliskiemu. Poeta, nawet gdy jest sam, potrzebuje z kimś porozmawiać, zwierzyć się komuś. Potrzebuje powiernika, którego nie będzie się wstydział, bał, któremu będzie mógł zaufać. Który będzie rozumiał prawo do jego indywidualności - własnego zdania.

Ciąg tych myśli Smalewski wieńczy uczuciowym zakończeniem: „Własny wiersz, własne zdanie, własne słowo. Zawłaszczone, lecz z przyzwoleniem na spotkanie z tym, który w ten pojedynczy wieczór, w ten chłodny poranek, czy też w ten zupełnie przypadkowy czas zechce choć na chwilę być mi bliski, być moim bratem.” - Bratem w poezji - rzecz jasna, bo głównie przecież o to Janowi Smalewskiemu chodzi.

„List do Tomasza - Wierszołomy” to zbiór niepublikowanych dotąd wierszy, które - jak autor przyznaje - powstały przed laty (głównie w latach dziewięćdziesiątych - uwaga

moja), lecz brakło poecie czasu, by wydać je w formie książkowej. Był on wówczas ogarnięty pasją tworzenia swej trylogii AK-owskiej, której poświęcił pięć lat pracy, a która - dzięki jego rzetelności i talentowi literackiemu - stała się potem unikatową pozycją wśród książek historycznych o żołnierzach wyklętych.

Jan S. Smalewski jako warsztatowiec był zawsze i pozostał takim - niezwykle płodnym autorem, który pracując nad jakimś nowym dziełem literackim, nie odkładał na bok innych swoich pasji twórczych związanych z literaturą. Zawsze pisał dzienniki (od lat szczeniących - jak mawia - po dzień dzisiejszy), zawsze tworzył poezję, a przy tym redagował książki innym autorom, pisał felietony, artykuły historyczne, prowadził zajęcia dla młodzieży w bibliotekach publicznych, udzielał się w pracy grup literackich w środowisku, w którym żył i tworzył (Wrocław, Legnica, m.in. Grupa Literacka DYSONANS).

Trudno się dziwić, że czasami brakowało mu czasu na dopełnienie wszystkich zamiarów, że coś musiał pozostawić na uboczu: na potem, lub na tak zwany czas „gdy będę na emeryturze”. Ten czas szczęśliwie przyszedł dla niego. Redaguje teraz książki na podstawie zapisanych przed laty dzienników (wydał już kolejne ich trzy tomy: „Prawiczek”, „Szkoła strachu”, „Ich ostatnia defilada”), składa w kolejne tomiki pozostawione na uboczu lub po prostu rozproszone po różnych wydawnictwach wiersze.

Te zawarte w tym nowym, ósmym tomiku poezji - jak Czytelnik (który zechce być dla niego „bratem”) może się łatwo zorientować, nie są wcale wierszami z racji „swego wieku” mniej wartościowymi, bądź dezaktualizującymi się w



czasie. Autor potrafi tak pisać, że jego słowa poetyckie wciąż pozostają świeże. A dzieje się tak dlatego, gdyż swego rodzaju uniwersalnymi w jego poezji pozostają wartości odnoszące się do przeżywania codzienności; uczucia (sympatie, miłości), odczucia i potrzeby zwykłego braterstwa w czynieniu dobra, przeciwstawianie się złym modom i ogólnoludzkemu nieszczęściu prowadzącemu do waśni, dramatów i wojen.

Są to wiersze, jak w przypadku wcześniejszych tomików, liryczne, malowane subtelnie skrojoną metaforą i domykane

spójną z ich treścią pointą. O przemijaniu, o życiu, miłości, przyjaźni, a także o takich wartościach jak: patriotyzm, wiara, i ogólne przesłanie na dobre jutro. Jest też i groteska, lekkość i... nostalgia - za tym, co mija, pozostawiając tak łatwe do zniszczenia ślady, zapomnienie.

Na potwierdzenie powyższego wywodu dwa wiersze poety z tomiku: „List do Tomasza - Wierszołomy”.

**Zofia Maria Smalewska  
Bąkowo**

Jan Stanisław Smalewski

## REGUŁY

Niedaleko jabłko pada  
od robaka

niedaleko siada owad  
od jabłoni

owad czeka jabłoni czeka  
czekają na słodycz

Niedaleko liść opada  
niedaleko słowo

jeszcze bliżej gorycz  
ściąga gorsetowo

Tylko motyl zbyt wysoko  
wzlatuje nad głową

motyl wiersza motyl słowa  
żyją kolorowo

Legnica 7 listopada 1996

## ZAPISANA

Zapisana nie zabłądzisz w moich myśli mroku  
nie skłamię że zapomniałaś oddzwonić  
zgubiłaś klucze od domu ukradli ci telefon

Zapisana szeleścisz kartką jak fartuszką w kuchni  
gdy jeszcze poranek nie zasiadł do stołu  
i gdy jajecznicą była na śniadanie

Pozwól - zapiszę cię taką jaką cię pamiętam  
w kolczykach tylko w pianie ciepłej wanny  
biegającą po schodach w górę od pidzamy  
żeby mi serce ucieszyć swej miłości ształem



Zaczyna się od śmierci Niebieskiej. Niebieska - brzmi niebanalnie, jak płachta nieba albo jeansowa kurtka. A może tak ją nazywał od koloru poświaty. Połknęła tabletki. Za dużo połknęła. Pochowali ją w letniej sukience. Może niebieskiej. Teraz żyje w pamięci i wierszach, wspominają ją zapewne jeszcze pożółkłe zdjęcia.

# W podróży z Niebieską

Niebieska jest tytułem nowego tomu poezji Jerzego Fryckowskiego i zarazem bohaterką liryczną wierszy. Jej atrybutów tak naprawdę nie musimy się domyślać. Ma zapach, makijaż, stopy „dużo mniejsze niż wiersz” i nagość. Ma słowa: „nauczę cię ogrzewać dłonie między udami”. Jej ciało chwilami jest na wyciągnięcie ręki, zmysłowe, jakby wciąż było żywe, bo tak chciał autor. Obecność Niebieskiej pochłania naszą czytelnictwą uwagę, podobnie jak miłość obojga bohaterów. Bo jest jeszcze on, chłopak, mężczyzna i narrator w jednej osobie. I jest nieodzowny, komplementarny. Przecież w tej grze chodzi o największe zbliżenie się do siebie dwojga ludzi. I jeszcze o intymność i „namacalność” sytuacji.

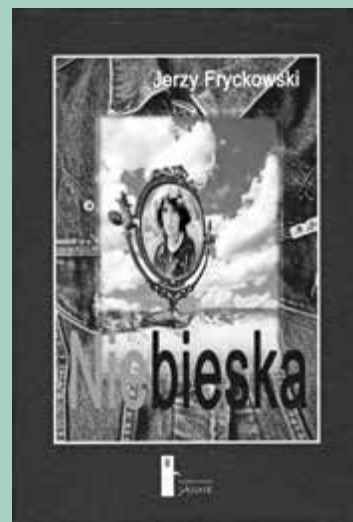
a potem zamieniałem się w tlen,  
dobierałem dwie części wodoru  
i wbrew grawitacji wspinałem się po Twoim udzie.  
(Hotel AlpeX)

Nie może być inaczej, w miłosnym dialogu i on ma swój udział. Więcej go jednak czujemy, niż widzimy, jakby rozmyślnie usunął (narrator) w cień swoją rozpoznawalność. Pozostał jedynie przy rozpamiętywaniu własnych przeżyć i postaci bliskiej kobiety w kontekście rozrachunku; „będziesz mój za trzydzieści lat / nie oprzesz się siwym włosom”. I nie oparł się. Dopiero po upływie tylu lat mógł powrócić słowem do wielkiej miłości, którą zakończyła tragedia - śmierć kochanej dziewczyny.

Na plecach bez oddechu zaplatałem warkocz,  
anioł snu mnie kołysał w bioder płaskiej łodzi,  
mówiłaś, że bez względu na wiek kochać warto...  
Nie wiedziałem, że odchodzisz.

(Nie wiedziałem...)

Trauma i potrzeba skonfrontowania siebie (narrator) z tym gorliwym kochaniem, z płaczem nad sobą i za Niebieską, z wewnętrzną pustką po niej - oto temat wierszy Jerzego Fryckowskiego. Staje w nich „oko w oko” z dziewczyną - jeszcze młodą, u progu dorosłości - która nosiła niebieskie i czarne sukienki. Żywe wspomnienia obrósł w szczególności i młodzieńczy zapach są wprost fabularne, czekające na filmowy zapis zdarzeń. Klatka po klatce wypełniają liryczną przestrzeń książki. A przemyślana kompozycja prowadzi czytelnika od śmierci Niebieskiej do źródeł miłości. Pod prąd. Pięknie literacko rozstrzygnięta opowieść. Aż dziw bierze, że w raptem 42 wierszach



potrafiło się znaleźć tyle wątków, rys postaci, odniesień do miłosnych zdarzeń osadzonych na dodatek w polskich realiach lat 80. ubiegłego wieku. A wszystko dzieje się na dwóch planach czasowych, które się nakładają. Są tamci ON i ONA, ich życie i ich jeden świat i jest ON, strażnik pamięci, powracający myślami do minionego czasu. A to już jest podróż.

*Nasz pierwszy taniec  
nie słychać jeszcze kuźni stoczni  
nie dobiega głos Radomia chociaż produkują broń*

*Mamy sto dni aby dorosnąć  
(Studniówka 1976)*

Wiersze Fryckowskiego są znaczeniowo pojemne. Można spytać, co też takiego robi, że aż tak pojemne? Odpowiedź jest jedna - język poetycki otwarty na wielowymiarowość i wielofunkcyjność. Metafory, porównania, zestrojenia słów, wprowadzenie słów - pojęć, a przede wszystkim takie operowanie wyobraźnią i obrazami, że mowa staje się prawdziwie autorska, nietuzinkowa. Podobne zjawiska określa się „alchemią”.

A dworce, autobusy, pokoje hotelowe - czyż nie są to logosy? W tym konkretnym przypadku dyktują nie tylko czas i miejsce spotkań kochanków, lecz i rytm oddechów, i gorączkę oczekiwań i doczekań; „pisaliśmy na brzożowej korze / że kochać to znaczy czekać kilka autobusów wcześniej” (Niebieska. Śmierć). Są i plecaki, a w nim garść cukierków, „chlebaki pełne miłosnych wierszy”, torba podróżna wypełniona nic nieznaczącymi drobiazgami, które choć są pomocne w codzienności, to jednak wobec kipiącego uczucia bledną i stają się balastem. Jeszcze cięższym po latach. I znów otrzymujemy sygnały kojarzące się z podróżą. Na pierwszym planie funkcjonuje ta rzeczywistość, a na drugim metaforyczna - w czasie. Trzeba dodać, że owa wyprawa ma wysoką temperaturę.

*Gdy umierał Elvis Presley  
pierwszy raz zdejmowałem z Ciebie niebieską sukienkę  
i porażony śniegiem bielizny  
drżałem jak na przystanku w listopadzie  
(Gdy umierał Elvis Presley)*

Fryckowski znakomicie uwiarygadnia wiersz. Potrafi opisać nawet silne emocje bez popadania w przesadę i zakotwiczyć je w rzeczywistości przy użyciu drobnostki, detalu; „Dziś krząta się wokół mogiły matki / wyrzuca na śmietnik wieńce kwiatów / które nie zwiędły / bo nigdy nie były prawdziwe / ile może być niebieskiego na cmentarzu”.

Te wiersze w nas żyją: „Twój zapach powinno się nosić ze sobą / jak tranzystorowe radio w latach sześćdziesiątych”. Raz po raz uderza z siłą uczucie i niemal pewność, że

zdarzyło się Mikoszewo i plaża, że był hotel Alpex („Znów podaliśmy fałszywe dane”). Że była Niebieska: „Mogłam nie przyjeżdżać, wszystko już przeżyłam w ostatnie trzy noce, gdy spałam z dwoma palcami włożonymi w usta”.

*Jesteś głodna?*

*Nie.*

*Będę jadła jutro, pojutrze, będę żarła kolejne tygodnie,  
póki znów nie położysz dłoni na moim brzuchu.*

*(Hotel Alpex)*

Tak, to miłość. A z nią pojawi się też osamotnienie i ból. W istocie, i one są słyszalne, nawet gdy już wyciszył je czas; „Gdybam i płaczę / bo tak robią prawdziwi mężczyźni / po których kobiety wychodzą na dworzec / ubrane na czarno i bez bielizny”. I jak tu nie uwierzyć takim wierszom. One niosą naszą wyobraźnię i emocje. A przy tak rozpisanych obrazach (tu i kolejność wierszy ma znaczenie) wszystkiego chce się dotknąć, spróbować i zrozumieć. Przenicować książkę i jej prawdę.

Bez wątplenia Niebieska była. Na imię miała Ewa. To Ewie Połomskiej autor zadedykował wiersze. Ale czy śmierć bohaterki od tabletek nasennych była tylko fikcją literacką? Takim radykalnym przeobrażeniem miłości wielkiej w miłość minioną? Wiem, wiem, nie uchodzi tak wnikać i domagać się wątków biograficznych, ale ta narracja wciąga, więc sama się o to prosi.

*Pomaluj się ostatni raz i uczesz jak Dalida  
też przecież chcesz umrzeć w ciele Kleopatry  
bo patolog taki młody  
a strażak który wybije okno  
przystojny jak DiCaprio*

*nauczyłem Cię zapijać tabletki bolsem  
przed każdym snem jadłaś mi je z ręki  
(Niebieska. Śmierć)*

Od takich słów zaczyna się książka. Od śmierci Niebieskiej. Dlatego musieli się spieszyć z miłością, by zdążyć ją przeżyć do cna, z pełnym jej repertuarem. Narrator, patrząc z dystansu, i o tym już wie. Stąd tyle w zabiegach miłosnych żarliwości. Nic dziwnego, że i nam ta prawda przychodzi do głowy, jak objawienie, bo tak chciał autor.

To świetnie napisana książka. Ale nie tylko z powodów literackich ją polecam, a również dlatego, że wodzi na pokuszenie pragnienia i uwalnia emocje. Warto ją mieć na własność, by móc do niej wracać.

**Elżbieta Musiał, Końskie**

Jerzy Fryckowski: „Niebieska”, Wydawnictwo Jasne, Pruszczyk Gdański 2016, s. 56.

# Worki myśli Grzegorza Chwieduka

**Worek trzynasty - do środka ziemi**

*Grzeźwy czy pijany - i tak nie rozgoni  
przyklejonego do niego towarzystwa.*

W trzynastym worku nie szukajcie dziury w całym. Z powodu konserwy tabletki na nerwy. Topiła się łzami w elegancki sposób. Swoimi sukcesami pomieszał szyki wrogom. Sama słodycz nam nie wystarczy. Chce być kimś, lecz bez zwady z kimś i przesady. Była nijaka, aż stała się taka

pulchniutka. Zalety kobiety wychodzą w praniu i gotowaniu. Nie miał wad aż do swojego ożenku. Nudzą go dziewczyny bez jaj. Ze złotkiem można się w błotku wytarzać. Powtarzalność cech pokarmem dla kabaretów. Czyjeś złośliwości trzymają nas na dystans. Adam zarywa noce, nie jest w raj, bo zerwała z nim Ewa. Powrócił tam, choć cały czas jest tu. Pod wpływem wydarzeń jego życie stało się fikcją. Nadaje się do leczenia częste picie na zdrowie. Twoje dobre słowa na dobre przestały działać. Nie zrobił nic ze swoim życiem, bo nie chciał go jeszcze bardziej zepsuć. Zmarnowany czas





na załączonym obrazku. Próbuje znowu być sobą, dlatego udaje dziecko. Najmocniejsza kobieta osłabiła aktywność faceta. Tym swoim spokojem zaprosił do domu myszkę. Niewzruszona pewność, a potem wielkie zdziwienie. Nie chcesz dłużyć w swoim życiorysie, bo czas i tak cię sam wyrzeźbił. Wszystko od nowa po staremu. Dla tej Sławy w niesławie życie wygląda ciekawiej! Kłamstwo nie jest oryginalne, lubi się powtarzać. Ze słodkim zerem czuje się na sto dwa! Upolował ją, ale nie spodziewał się, że truje. Przeszarżowane poglądy nie są modą retro. Od moralności do przewrotności. Powoli zaczyna dostrzegać szybkie staczenie się w dół. Sen nie jest przerwą w życiu. Widzę więcej, kiedy słyszę znajome dźwięki. Jak go kiedyś nie było, to wszędzie był, a jak teraz jest, to go wcale nie ma. Wiersza pochopnie napisanego można się okropnie wstydić. Mój Anioł Stróż nie miał roboty, gdy żyła babcia. Nie może zasnąć, bo za ścianą wybudzona z uspienia kolejna wojna domowa. Cały dzień tego nerwowego elektryka składa się z napięć. Trzeźwy czy pijany - i tak nie rozgoni przyklejonego do niego towarzystwa. Między nami nic porozumienia warta pielęgnacji. Rozłazi się na wszystkie strony człowiek upodlony. Aby podnieść się z wygodnego łóżka, trzeba je mieć. Do środka ziemi w końcu i tak wdepniemy. Mam wreszcie taki dom, który do mnie przemawia. Nie ma już siły, by

być podłym lub miłym. Odeszła kura domowa, zostawiła gary i jego dwa jajka. Z wielkiej nieśmiałości odważył się uciec tam, gdzie pieprz rośnie. W każdym języku można się porztykać. Od jutra będę bogatszy o nowe kłopoty. To, że w nocy grzeszy, bardzo żonkę cieszy. Można mówić prawdę i nie mieć racji. Nie wyciera łez, bo oszczędza chusteczki. W sposób bezwstydną wyłączyła męża z miłosnej gry. Nie możemy się zamknąć, więc się otwieramy. Skarga i krzyk na porządku dziennym. Wykrzyczał swoje marzenia, teraz posłucha prozy życiowej. Składał kobietom kwieciste obietnice, zostały mu na pamiątkę puste donice. Ma gadane i przechłapanie zalany gość. Dorosła do siebie, teraz skacze ze szczęścia jak mała dziewczynka. To kąpiel w jeziorze związała mnie z lasem. Ciepła woda nie ociepli chłodnych stosunków. Szczęśliwy nasz domek z ważnym dodatkiem miłych sąsiadów. Hałas miasta od świtu odrasta. Gadające głowy w telewizorze o każdej porze. Zdrowe powietrze nie potrzebuje reklamy. Wygnieciona trawa pogodzona z naszą miłością. Z kocem łączy ludzi wiele wspomnień. Sześć strzyżeń mojej łepetyny i mam kolejny rok za sobą.

Leśna droga jest droga, potwierdzi to moja lewa i prawa noga. Przytuleni do siebie zakochani nie widzą ludzi, bo są w niebie. Za szybą samochodu sytuacyjne obrazki. Nie zardoszczę ludziom pieniędzy ani ich życia w nędzy. Straciła wiele kilogramów, teraz ma problemy z zaczepkami panów. W pomorskie krajobrazy wkleiłem swoje serce. Na tamtej aksamitnej łące hałaśliwy plac budowy. Harmonia gra na całego. Skromności to się ten polityk już nie nauczy. Malownicze kępy drzew uśmiechają się do mnie w drodze do mamy. Skoczył na jednego, by nie upaść na duchu. Piękne pejzaże i okropni ludzie. Koi nerwy brak turystów. Powiew wolności bez ludzkiej podłości. Wyprawa do dzieciństwa za darmo, bo we śnie. W krainie luzu można wpaść w potrzask. Przyjemnościom poddawał się z całą stanowczością. Żyje chwilą, bo widział strasznie dużo. Po czterdzieście czas na wnuki. Ciekawia go szczególnie nieciekawi ludzie. Od dwudziestu lat się odchudza i tym wszystkich zanudza. Miał wielu kolegów do robienia z siebie balona. Ostatnio jest najlepszy w pierwszych pocałunkach i pożegnalnych szlochach. Żle mu się śpi ze zbyt przewidywalną żoną. Na wiele spraw trzeba machnąć ręką, żeby nie stracić głowy. Zawarł krótkoterminowy pakt o nieagresji z własną teściową. Z kawą najlepiej się wychodzi przy ławie albo przez drzwi otwarte. Ma tyle, żeby nie być w tyle, ale i tak nie fruują wokół niego motyle. Fatalnie pozbył się wszelkich kwasów i nawet gorzko nie zaptacze. Aby się wyluzować, musi coś luzem sobie nakupować. Samochód nie jest jej potrzebny do nieszczęścia. Powietrze do tanich usług! Moja sąsiadka potrzebuje wielu wrogów. Młody starzec nie ustępuje miejsca w autobusie babciom i dziadkom. Dramatem w teatrze są wymuszone brawa. Ma skołataną nerwy i w życiorysie przerwy. Dorastające dzieci jeszcze niejedno wam pokażą. Z żoną Barbarą dorobił się kiedyś garbusa, a ostatnio garba. Nie dziwi, że pies pana zdominował. Szwankujące zdrowie zmienia priorytety. Nerwy zaserwowano mi w nowej knajpie. Zadzyszka jak myszka wyskoczyła, ale niedługo przecież szósta dyszka na karku! Teściowa doprowadza go codziennie nie do szału, ale do domu. Praca otepia zaniebrywaną asystentkę. Od ładnych paru lat jest coraz brzydsza. Przyjaciele go często zawodzą w momentach kluczowych. Upił się do nieprzytomności po zbyt szybkim wyjściu gości. Inny niż wszystkie, lecz w gruncie rzeczy taki sam ogórek gruntowy w moich ustach. Wyjechać stąd można w każdym momencie, tylko gdzie? Cholernie zmęczona życiem, które jej podpadło. Zacząć można od końca w sposób nieszampowy. Im więcej pamięta, tym mniej krytykuje.

ciąg dalszy na str. 13

# wiersze najnowsze

Zofia M. Smalewska, Bąkowo

## UCIECZKA (W POEZJĘ)

Uciekam w nieznanne światy by je poznać  
zatrącić się Byś mnie szukał  
a potem odnalazł we wspólnej radości

Moja dusza nie umie żyć bez poezji  
Poecie wystarczy chleb i woda  
i wena jak świeże powietrze

Będąc przyjacielem stajesz się wierszem  
wtapiając się w wiersz jesteś przyjacielem  
na wspólnej drodze zbieramy kamyki metafor

Zapominam się w przenośniach  
okrucy zdarzeń składam w pointy  
Kamimy nasze dusze zapominając o ciele

Gdańsk, luty 2019 r.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

## Z DEDYKACJĄ W ROCZNICĘ ŚLUBU

Moja Żona - niezwykła pojemność słów:  
i jednego, i drugiego. Własność? Czy może  
przysposobienie? Długo poszukiwana połówka.  
Połówka czego? Owocu - to slogan - jabłka,  
czy cytryny? A może włoskiego orzecha?

Oboje mamy twarde skorupy, w obu częściach  
tak samo skomplikowane sploty życia.  
Twarde, a zarazem międko przystające  
do siebie - dwie dusze, dwa sentymentalne  
stwory wrażliwe na słowo i poezję.

Żona. Prawda, że inaczej brzmią nuty męża?  
Twardziej, groźniej, bardziej stanowczo.  
Ona taka miękka, taka czuła na dotyk,  
tak głęboko wrażliwa na punkcie miłości.  
Ten niegasnący błysk oczu, ten radosny  
uśmiech.

Te wszystkie razem i osobno - troski.  
I to kochanie, zaborcze, ale bezpieczne.  
I to czuwanie jak na warcie życia.  
On żołnierz przy niej nie potrzebuje zbroi.  
Chroni ich, i ją i jego, wzajemna miłość.

Grudzień 12, rok 2018, godzina 17.00

Anna Boguszevska, Słupsk

## PIESKIE ŻYCIE

przechodząc, rzucił okiem na balkon  
nasze spojrzenia spotkały się  
speszona, spuściłam wzrok  
schowałam się za wiszącym praniem

moje oczy poszły za nim  
chudy przygarbiony staruszek z psem  
szedł powoli, kołysząc się z boku na bok  
właśnie zniknął za rogiem

wczesnym rankiem widzę go z okna  
ledwie nadążającego za psem  
wieczorem z trudem ich rozpoznaję  
w świetle osiedlowych latarni

dziś, jak zwykle spacerowy zestaw  
stary pies, długa smycz i holowany pan  
z dymiącym papierosem w ręku  
pieskie życie

idą powoli, krok za krokiem  
kluczą alejkami, między krzakami  
mijają Różową z kundelkami  
znowu znikają za rogiem...

Andrzej Szczepanik, Bytów

## TANGO

nie musi być argentyńskie  
każde gdy zabrzmi - tańczę...  
jak wczoraj przed wyjściem  
w jeszcze nie zawiązanych butach...  
dopałdo mnie w przedpokoju  
niespodziewanie filmowe tango  
„Zapach Kobiety”

Felicja słucha - wiem że czeka...  
uwielbiamy tanga więc jednomyslnie  
bez zastanowienia tańczymy złączeni  
dotykem policzków bez słów na pamięć  
nieomylnie równo w rytmie oczarowani  
wspomnieniem tamtych dawnych tang  
z Polanicy, Złotych Piasków promu do  
Kopenhagi i na pewno jeszcze gdzieś  
na pewno.... tango ulotne czarujące  
miłośne namiętne niepowtarzalnie  
brzmiające i drapieżne umilkło nagle  
ucichła melodia z ekranu a z ciszą  
spłynęło ocknienie

tańczymy jeszcze chwilę  
natchnieni błyskiem dawnego szczęścia

Jadwiga Michalak, Naćmierz

## ŻYCIE MOTYLA

pojawia się wiosną na łące  
zachwyca swym lotem  
dodaje lekkości

jego kruche ciałko  
unosi się z wdziękiem  
trzępocząc skrzydełkami  
ożywia kolory

jego kruche życie  
jak mgła nad łąką  
ulotne ożywia chwile  
w promieniach letniego poranka

życie płynie jak wartka rzeka  
niepostrzeżenie  
zmienia daty w stan spoczynku

nasze życie się wypełnia  
po brzegi w żywym nurcie  
to znów płynie spokojnie  
w filozoficznej zadumie

wydaje się życiem motyla  
wolne lekkie ubrane w kolory  
późną wiosną z babim latem

nagle znika w zimnym podmuchu  
by znów odrodzić się wiosną

Ireneusz Borkowski, Słupsk

\*\*\*

Człowiecza nienawiść związana  
z głupotą,  
obrzucanie błotem  
ludzi co myślą inaczej.  
Wyżwiska spadają jak grad  
z ust tych, co wnioskuje  
że mają rację.  
Zdolni są wyrwać uliczny bruk  
by uderzyć nim w twarz swojego brata.  
Czemu mają służyć niepotrzebne kłótnie?  
Może ktoś chce by dym wzajemnej nienawiści  
zasłonił ich wcześniejsze poczynania.

\*\*\*

Powiedz gdzie są Twoi koledzy  
co szli z Tobą walczyć o wolność?  
Z duszą na ramieniu i jednym  
karabinem na trzech  
przemierzaliście wspólnie ze szczurami  
korytarze kanałów.  
Ruiny Warszawy płakały krwią.  
Oni zostali...  
Kolejny rok pożółkłe liście otulają grób  
Powstańca, który oddał swe życie



nie doczekał wolnej Polski.  
W podzięce nad grobem  
wiatr do dziś na liściu mu gra  
Melodię „Zakazanej Piosenki”

Ziemowit Szafran, Słupsk

## MATKA

Opuszczona  
Nie była sama  
Szczęśliwa była  
Szczęściem dzieci  
Może roniła łzy w ukryciu  
Nad tarką do prania  
Lub nocą  
Przy stukocie  
Maszyny do pisania  
Nie skarżyła się na życie  
Na opuszczenie  
Skarga i tak nic by nie zmieniła  
Łzy tylko samemu się rozumie  
Ludzie widzą jak płyną spod powiek  
Nie pojmują dlaczego  
Więc żyła  
Pełnią życia  
Skromnie  
W maju kochała  
Niezapominajki w kolorze nieba  
Dałbym dziś wiele  
Bym jej znów mógł wręczyć  
Bukiet niebieskich niezabudek  
Kwiatów pamięci

## BYĆ MOŻE

Wydawało mi się  
Miłość już zgasła  
Został tylko sentyment  
Naznaczone szlaki po mieście  
Niepisane schematy dnia  
Stąd i dotąd  
I stamtąd z powrotem  
Trzeba było na zawsze wyjechać  
by zobaczyć  
by dojrzeć z daleka  
Jak kochałem  
Powiew wiatru znad Odry  
Wiosnę w kwiatach magnolii  
Koncert statków  
w pokłonie dla portu  
Błąd dostrzegasz  
gdy już go popełnisz  
Nidy przed tym  
Dopiero po tym  
Wtedy tęsknisz  
za tym  
co już się nie stanie  
Ale może znów mi się wydaje?

Emilia Zimnicka, Izbica

## MYŚL O POŻEGNANIU

Skroń posiwiata  
Srebrne pasemka we włosach  
Cicho, cicho młodość odeszła  
Tylko żal po niej pozostała  
Głos drżący został  
Strach o mus pożegnania  
Tego najpiękniejszego ze światów  
Choćbyś odjeżdżała najbogatszą karetą  
Limuzyną najdroższą  
Nie będzie już srebra gwiazd  
Złocistości słońca  
Dlatego głos drży  
Dusza płacze, bojąc się końca

## PRZECZUCIE

Będzie przecież jakiś koniec  
Wszystkiego  
Lasy wycięte na papier  
Nie widzą swego przeznaczenia  
Morza wyschną jak łzy cierpienia  
Człowiekowi zostanie  
Maleńkie pudełko wspomnień  
Zniknie kiedyś ten świat  
Stworzony przez Boga dla ludzi na  
godne życie  
Upadnie jak oka mgnienie

## MÓJ KRAJ

Mój kraj to rozległe pola  
Na których rosną różnych zbóż polacie  
W nich maki czerwone, barwne kąkole  
Miedze pokryte dywanem macierzanki  
Przy wodzie jeziornej trzciny gęstwina  
Królestwo ptaków różnorodnych  
Bo kiedy wiosny nastaje pogoda  
Koncert odbywa się niebylejaki  
Czerń jagód w lesie i czerwień maliny  
Dodają uroku lipcowemu latu  
To cudny obraz pod nieba błękitem  
Szczycić się można pięknem przed  
całym światem

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

## SMAK CHLEBA

Odchodzi w niepamięć dawna wieś  
Pachnąca świeżym chlebem  
Nie widać już dymów  
Które unosiły się z chlebowych pieców  
Dymów zmieszanych z zapachem sadów  
Kwitnących wiosną uginających się od  
owoców

Matki z zakasanyimi rękawami koszuli  
Z czołem spoconym nadzieją w oczach  
Gdy wyjmowała rumiane bochny z pieca  
Tylko smak chrupiącej skórki i ciepłego  
miąższu

Na zawsze już pozostał w ustach  
Dziś nie ma śladu po chlebowych piecach  
Przycupniętych w sadach i grusze też  
już wycięte

Lecz we mnie wciąż żyją wspomnienia

Krystyna Pilecka, Koszalin

## MAŁA...

Spotyka się kogoś często. Tak bywa.  
Tę Małą z czarnymi jak węgle oczkami  
codziennie. Trzyma kurczowo dłoń matki.  
Unosi głowę i szuka jej spojrzenia. Jakby  
pytała - czy tu będzie nasz dom...

Drepcze szybko. Chce dotrzymać matce kroku.  
Wiatr rozwiewa jej ciemne włosy.  
Niezmiennie podziwia cienie drzew.  
Wynurzają się w tych samych miejscach.  
Tak było wczoraj i tak będzie jutro...

Czasem uśmiech zadrzy na małych ustach.  
Wyołduje go ławka na placu zabaw  
i huśtawka.  
Szybkuje wtedy jak ptak. Beztrąsko...  
radośnie.

...Może to jedyny uśmiech dnia...

## ZADUMANIE..

Zachód słońca barwi  
linię horyzontu  
morze rozbija błękit  
przywdziewa kolory  
płonących chmur  
i...  
już morze jak niebo

obniża się słoneczny  
światła słup  
wtula w wody błyszczące  
przestrzenie jakby  
słońce odcieni tysiącem  
kładło się do snu

twarze zadumane  
z zachwytem podziwiają  
spektakl barw  
przemawiający głębią  
fal turkusowych biegnących  
aż po krańce świata  
przez otchłań ku  
jasności gwiazd...

## WIZYTA

Wpadasz jak ćma do światła  
Zbliżając się całujesz płomień  
Maleje - kurczy nasze „ja”  
Bliskość zatrzymuje czas  
Choć chcę powiedzieć - nie mówię nic  
Trwam  
Wysłuchana w czas  
i... nic to  
Że z rzeszy po policzku sptywa srebrna tza  
i... znika w objęciach  
tylko na ustach słony smak

Grzegorz Chwieduk, Kępice

## NIE SPOTYKAM JUŻ PANI

mój piesek drapie rano brzeg kanapy  
żebym się przygotował do kolejnego  
spaceru przyzwyczaił się do pani  
głośnych powitań i głaskania z głębi  
serca ale nie spotykamy się już wcale  
może do następnego dojdzie tam gdzie  
wszyscy umykamy pani mieszkanie  
w bloku na parterze stoi puste zawsze  
kwiaty doniczkowe wylewały się  
z niego prawie przez okna miała  
pani w szczytowym okresie sto siedem  
doniczek a w każdej własne zielone lub  
kolorowe dziecko wiem że zachorowała  
pani i znalazła się u córki w innym  
mieście zza szyb nie widać kwiatów  
nie wiem co się z nimi stało brakuje mi  
rozmów z panią o lwowie przecież to  
było pani rodzinne miasto interesowały  
panią moje wiersze drukowane we  
wsi tworzącej zaszczycała pani swoją  
obecnością w czasie mojego wieczorku  
autorskiego w domu kultury nie owijała  
w bawełnę trafnych myśli może dlatego  
nie każdemu podobał się ten odważny  
szczery język jak choćby w sprawie  
bezdolnych kotków pod pani oknem  
stał domek dla mruczka miała pani  
też pieska który obwąchiwał się z moim  
bobkiem według pani zwierzęta  
stworzono po to by bóg mógł oceniać  
ludzi piszę ten wiersz i się zastanawiam  
że nawet jeśli ktoś odchodzi z tego  
świata to życie płynie dalej swoim  
tokiem ludzie zajęci codzienną pracą  
nie mają czasu by dotykać nawet  
niedawnej przeszłości

liczy się tylko tu teraz w tym momencie  
lecz napisany wiersz każe przystanąć  
każe nawet krzyknąć że nie można tak  
łatwo o kimś zapomnieć odeszła pani  
dyskretnie i niepostrzeżenie pamiętam  
pani skromne wesołe słowa na ostatnim  
wspólnym spacerze nic wielkiego się  
nie stanie kiedy w końcu umrę może  
spotkam się z moimi kotami i psami  
które już są w niebie

## NORWID WKURZONY

co za czasy tak mnie doceniacie a się  
wygłupiacie cytujecie moje myśli  
w celach politycznych i komercyjnych  
w celach egoistycznych i narcystycznych  
w celach słodzenia i biczowania się  
na potęgę wydajecie moje dzieła  
bez cienia krytycyzmu raczycie mną  
swoich przyjaciół i gości aż biorą ich  
mdłości przecież nie jestem bogiem  
ani diabłem rogatym nie jestem  
też szmatą do wycierania waszych  
fałszywych łez zawiodłem się na  
krytykach i tak zwanych poetach  
pisząc wiersze pod moim wpływem  
przypominacie głaszczących mnie  
obrzydliwie podlizywaczy tarמושicie  
mi brodę w sposób bezczelnie miły  
znaczna część intelektualistów wypięła  
się na mnie szukając dziury w całym  
doceniam jedynie prostych ludków  
którzy żyją swoim życiem i patrzą  
na mnie normalnie to znaczy nie  
psioczą żałośnie i nie piszczą z euforii  
wystarczy im jedna moja trafna fraza  
za przewodnika obudźcie się dumni  
polacy zaczniście mnie czytać jeszcze  
raz na nowo spróbujcie być zdrowi  
w swoich komentarzach no nie ja chyba  
zwaruję moje słowa po raz kolejny  
szlag trafia polacy żrą się między sobą  
polacy norwida ukatrupili lubią kąpać  
się w bezsensie moi rodacy przyszło  
wam się okładać jezorami do końca  
świata wasz lot do gwiazd to parszywe  
parcie do przodu tylko głodu uczucie  
i wojna straszna jakaś pozwoliłyby wam  
odnaleźć się na nowo ale co ja wam  
będę dupę truć uciekam z tego wiersza  
bo widzę że lepsza jest o dziwo zupełna  
cisza

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

## DOŻYNKI

Po mszy dziękczynnej  
Wiara wyrusza na stadion wiejski  
Orkiestra dęta głośno zagrywa  
I błyszczący złotem w promieniach słońca

Tuż za nią sołtys, ksiądz, wójt, starosta  
I wielki wieniec z nimi w paradzie  
Oznajmia wszystkim, że już po żniwach

Na placu ludzi jest z pół tysiąca  
I pełno stołów, i stoisk wiele  
Jest straż ogniowa z pełną obsługą  
A sam komendant stoi na czele

Z wielkiej trybuny pierwsze przemowy  
Witanie gości, toast za zbory  
Za rok udany, za dobre plony  
Ściskanie dłoni - wielkie honory  
Moc pocałunków, miłe ukłony

Wystawy twórców, z kłosów ozdoby  
Na przedzie siedzą ważne osoby  
W ludowych strojach tańczą zespoły  
I wiersze mówią sami poeci  
Kwiaty wręczają starsi i dzieci

A zapach wędlin czujesz wokół  
Słońce radośnie patrzy nam w oczy  
Jest tutaj pięknie i jest wesoło  
Aż do północy.

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

## SZCZODRY SIERPIEŃ

zrywam lśniące wiśnie  
w ręce gładkie  
od pieszczot słońca

w ciepłe ogrodu  
drżenie nostalgia  
w nitkach pajęczyn

gdy świt różowi niebo  
spoglądam na tłuste skiby  
czarnej ziemi

oddech wiatru  
podaje mi na dłoni  
zapach ziół

wkładam do koszyka  
rozmarzenie  
i dojrzałe owoce snów



## Worek czternasty - kisi się w domu

*Na plaży wśród szumu fal  
nie robimy szumu wokół siebie.*

Pocałował ją z cieniem przesady i teraz ma cień wątpliwości. Pochylał się nad matką, bo chciał być znowu dzieckiem. Biedny z powodu wielkich pieniędzy. Drogim oczom tanie gesty szkodzą. Tyle widziałeś, a jesteś ślepy. Uśmiecha się przez sen, to w nim znalazła zbawcę. Następny dzień może nas zastrzelić. Nie umarła przez karła, dała mu popalić. Wszędzie siebie pełno, a i tak nie wyszedłeś z przeciętności. Dla niego tylko ruda ze złożami uczuć. Na wierzchu można się nieźle przejechać. Mężnie trzyma męża na dystans. Nie może teraz znieść, że kiedyś znosił wszystko. Wrogie spojrzenie dostrzegam, nawet nie patrząc na człowieka. Na plaży wśród szumu fal nie robimy szumu wokół siebie. Zmęczonym stopom odradzam chodzenia. Pieszczą rodziców wesołe oczy dziecka. Przed błękitną przestrzenią trzeba czasami przestrzec. Marzy o złotej rybce i o zawodzie rybaka. Od snów o potędze do sennych dni. W oddali bliska rozpacz. Słychać i widać, nie trzeba komentować. Z zapachem morza położył się rybak do grobu. Wyrobił się, już nie jest robodem. Ze spokojnym morzem możemy dłużej wytrzymać. Do pieszczot nadaje się kot. Od leżenia na rozgrzanym piasku do łożenia na żonim pasku. Bezruch zabrał mu ochotę do poruszania ważnych tematów. Cicho, bo dziś znowu z ciszą umówiłem się na randkę. Ze stonką na plaży wolę się nie smażyć! Nie potrzebuję zbyt wielu słów, by komuś przyłożyć. Jego zły humor wyparował przy parówkach. Nie ma poczucia humoru, dlatego pisze smutne wiersze. Być człowiekiem można na różne sposoby. Moja babcia miała wielkie serce i niewielkie wymagania. Być skarbem, a nie wiedzieć o tym? Jest tak stanowczą domatorką, że kisi się w domu. Z masą jej energii mam masę kłopotów. Problemy się często rodzą w czasie deszczu. Zrobiła się na bóstwo, aż teraz koleżanki jej unikają. Gdyby nie został politykiem, miałby mniej do gadania. Z mnóstwem zdrowego rozsądku musiał się zdrowo namęczyć. Bez kazań trafił nareszcie do dziecka. Zbędne sentymenty, gdy nie ma przynęty. W trudnych chwilach łatwo wpadał na średni pomysł. Tak go popychała w dobrą stronę, aż zaczął stronić od ludzi. Za komuny szefowa mięsnego sklepu rzucała do pracownika mięsem, kiedy rzucono mięso.

W domu bez nerwów można naprawdę wpaść w szal. Wszelka szarpanina zagrożeniem dla naszych szmatek i guzików. Wołała praktyka niż filozofa i teraz praktycznie ma codziennie focha. Ciężko doświadczona laborantka nie czuje już chemii do męża. Żeby się uspokoić, musi wcześniej nabroić. Wewnętrznie uładzona przez głaskanie słowem. Zamiast dramatu - śmiech na sali. Dominacja domu domeną domatora. Pozory troski na pokaz, a czasem tylko od święta. Karmi go, tuczy i lenistwa uczy. Egoizmu nauczył się pod wpływem mamusi. Wymyślone pretensje rodzą się na zawołanie. Jej historia to właściwie histeryczne kaprysy.

Żyje w swoim świecie bez podróży po cudzych życiorysach. Miał wszystko gdzieś, dopóki to wszystko nie dało mu w pysk. Przyjęła tani prezent z droгим uśmiechem. Pasują do siebie, bo kłamią jak z nut. Tak manipulował faktami, aż go przygniotły. Współczujesz ludziom, ale na bezpieczną odległość. W pewnej zaniedbanej wiosce zadbali ludzie o czyjaś dobrą sławę. Matka w nas mieszka, choć z nami już nie mieszka. Lekcja się dłuży, gdy temat interesuje tylko nauczyciela. Czasem największy sukces to brak porażek. W przeproszeniu jest coś z likwidowania winy. Stawianie

domowników na nogi przypomina trochę wojsko. Całuje i całą gębą czuje jej kłamstwa. Zacięta mina mima - to żona go przeklina! Z nędzną emeryturą bogactwo problemów. Na starość pozostał mu siwy łeb z czarnymi myślami. Trzeba czasem kimś potrząsnąć, by z niego coś wyleciało. Zadowolenie z synka odbija się na twarzy mamusi. Dzieci zdrowe, bo wrzeszczą i wariują. Mądra, dobra kobieta, ale z niedoborem piękna. W głębi duszy chciałby siedzieć w głuszy, by głowy mu nie suszyć. Męskie towarzystwo wprawia ją w ruch, dlatego taka ruchliwa. Nie chce być monotony, specjalnie dla niej przygotowuje raz piekło, raz niebo. Nie ma na szczęście żony, dlatego może sobie na więcej pozwolić. Cieszy się jak dziecko, bo jest nareszcie dorosły. Wczoraj wzdychał z miłości, dzisiaj zdycha z nudów. Zerwał z alkoholem i niestety z dobrym humorem. Resztek życia nie brakuje w koszu na śmieci. Dostaje po nosie, bo ciągle gdzieś go nosi i gówno przynosi. Codziennie znajdujemy sens naszego życia w locie ptaków. Mnóstwo krzyżących, mało myślących. Tłumy



Fot. J. Marzinek

samotnych ludzi przelewają się w różnych kierunkach. Tak się chwalił biustem żony, aż została bóstwem dla kolegów, za to jemu wyrosły rogi. Z człowiekiem dumnym jak paw pewien ornitologiczny kłopot. Od „słowa” do „bez słowa” to taka dziś (nie)stawną gra nowa. Chwała się swymi wypocinami niektóry poeci, choć wiedzą doskonale, że to ich bardzo szpeci. Żyją robaczki szczęśliwie, chociaż zaczęły już chorować i siwieć. Nie chciał mieć rodzinnych świąt, wyjechał daleko stąd i nie uważa tego za błąd. Pod wpływem częstych kontaktów skurczyło się grono jego przyjaciół. Dla wielu plotki to taki poczęstunek słodki. Nieubłaganie odwracam się od upartych komentatorów. Ostatnio prawie nie wychodzi z domu, a i tak wkurzają go ludzie. Coraz rzadsze odwiedziny u córki, coraz częstsze przykre telefony. Bez telefonu komórkowego człowiek bezbronny dziś jak robaczek. Telewizyjne seriale na wagę złota lub błota. Od kiedy ma wielkie brzuszysko, wrzuca do niego prawie wszystko. Zachłanną miłość dziadków trzeba czasem przetrzymać. Nigdy nie zostawiaj złego, ostatniego słowa i to dla własnego dobra. Z pustymi rękami wcale nie jest łatwiej omijać przeszkody. Pierwszorzędną babcia, a woli siedzieć w środku.

## **Worek piętnasty - drzewa przyglądają się nam z boku**

### *Chrapanie to takie spanie z efektami specjalnymi.*

I masę ważnych symboli człowiek masowo zgnoi. Zakręciło mu się jeszcze na dodatek w głowie, to przez szybkie pogotowie. Histerycznie rzecz biorąc doczekał się kupy śmiechu. Po niemiłosiernym upale walącym z nieba rolnik okazywał chłód nawet Bogu. Wyludnione miasto ma swoje dobre, ludzkie strony. Głuchy na cudze cierpienie, ale swoje szczęście słyszy. Zbędne ruchy, same skuchy. Odpychał wszystkich ludzi i w ten sposób przyciągał uwagę. Na rozpalonej, głośniejszej ulicy można się spotkać z lodowatym milczeniem. Ostatnio jako pierwszy z rodziny był w biegu nie ostatni, ale pierwszy! Stracił kontakt z synem i z rzeczywistością, choć z naprawą kontaktów świetnie sobie radzi. Widzę, że przywiędły moje kwiaty bez widocznego powodu. Trudno, że łatwo się poddajesz. Czas i cierpliwość w jednym idą szeregu. Wspólny język doprowadził ich do łóżka. Zamyka się w sobie przy czyjejs otwartej gębie. Godziny przy komputerze zaprocentowały nagrodami, wrogami i procentami. Zaczął pisać wiersze poważne i stał się przez to niepoważny. Tak jak kiedyś może być właśnie teraz. Wyciągano go na wspólne kino i wciągano na listę błaznów. Koncertowo koncentrował się na czystej grze, choć miał brud za paznokciami. Panika pani nie unika. Tak strasznie się cieszy, że z radością grzeszy. Strasznie się śmiejesz - śmiesznie się straszysz? Biedny może być człowiek bogaty w ciężkie doświadczenia. Oddalające się części rodziny przybliżyły go do obcych ludzi. Ma w planie jej rozebranie na czynniki pierwsze. Wyrwał go z zamyślenia bolący ząb. Wyłożona kocimi łbami droga we Wrześnicy jest mi szczególnie droga. Nie mogę się tobą nasycić, więc chodźmy do pobliskiej restauracji na obiad. Była najwspanialsza na świecie, dopóki się nie odezwała. Stracił kilogramy i podobieństwo do mamy. Odziedziczył po swoim ojcu tylko przekleństwa. Ma dziwaczną naturę - nic go nie dziwi. Tak kleiła miłością córkę z zięciem, aż ich w ten sposób zupełnie rozkleiła. Babcia odgrywała w rodzinie rolę łącznika i na dodatek stawiała kropkę nad „i”. Ze zdjęcia na biurku teściowej przygląda się jak z krzyża zdjęty zięć. Poważna mina upoważnia do poważnych rozmów. W kociaka kącikach ust kotwiczka dla kochanka. Od wesółych chochlików do żałosnych uników. Z

surową miną ugotowany. Dotknęła dna - Danuta biedna jedna. Z toksycznym mężem finito, jest teraz taksującą mężczyzną wolną kobitą. Zbyt lekkie powietrze, lepiej się tak nie lep do swojej lepszej połowy. Mówili mu, że ma kupę wdzięku, nabił się przez to lęku. Ostatni krzyk mody drze mordę i jeszcze mu za to płacą. Był zbyt sprawiedliwy i nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Chrapanie to takie spanie z efektami specjalnymi. Nasz pies Wulkan szczelnie wypełnia dom swoim szczekaniem. Głupich ludzi mądrością nie zaskoczysz. Miała dar przekonywania wybranych osób. Moralne skrupuły mają często krótki termin ważności. W środku lata odleciały odchowane jerzyki i osiedlowe muchy miały w nosie. Z dymem związało się ognisko. Taksujemy się nieufnie pod wpływem pieniążków. Na jego półśłówka szkoda słów. Obgadują się nawzajem, dbając o kulturę słowa i dykcję. Gryzie paznokcie z powodu gryzącego meble gryzonia. Chichocząc nerwowo nie zostaniesz komikiem.

Nie dość, że się w domu gniewem unosi, śmieci nie wynosi, to jeszcze z domu wszystkie tajemnice wynosi. Ożywcza wilgoć skrzywdziła moją starą książkę. Powiedział mi to wyraźnie z niewyraźną miną. Zanoślił modły, by chory tata już nie zanoślił się groźnym kaszlem. Na upał najlepszy dla niego jest zapach. Znalazł sposób na dyskretny uśmiech, od kiedy zgubił zęby. Długo hodowany wstyd zaowocował krótkimi znajomościami. Od seksualnego debiutu do aktu skruchy. W sobotę przybijał kolegom wesole piątki, by doczekać się w domu cichej niedzieli. Żmiją na niebie jest zygzakowata błyskawica. Po ciężkich kroplach deszczu lekka mgła spłynęła na mój ogród. Za szybą okna kot i stara panna markotna. Deszcz może liczyć na pochwałę lub naganę. Oberwanej chmurze dziś się oberwało. Strumienie wody nie patrzą na szkody. Nie można nieprzerwanie przerywać milczenia. Bez zbędnej zwłoki zepsuły mi się pomidorowe soki. Pieskie życie psa, została mu wierna pchła. I w bałaganie wyborne spanie po porządnej imprezie. Jak ulewa przybierają czasem na sile złe chwile. Spotkaliśmy się na chodniku i chodzimy ze sobą. Złowieszco działają na mnie same słodkie słowa. Następnym razem, artysto malarzu, chcę spotkać się z twoim prawdziwym obrazem. Do sinego światła błyskawic dopasowały się jego podkrążone oczy. To jasne, że boimy się ponurej ciemności. Papierowe dekoracje mają często swoje racje. Co z tego, że towar świeży, jak drogi i tylko leży. Niedobry dobry sen, gdy robota stoi. Zapachy też mają swoją siłę przebicia. Sypał jej w sypialni kawałkami, gdy odstawił kawał dobrej roboty. Wczesny poranek z dziewczyną i ten jej opóźniony zapach. Rolety zepsute, światło do pokoju się wlewa, aż rannego śpioszka krew zalewa. Ranny ptaszek z rannym śpioszkiem pokłócili się nie troszkę. Sam snop słonecznych promieni depresji nie zmieni. Przebijają się przez tłum ludzi człowiek przybity. Nasza firana z rana tańczy jak pijana. Siwe włosy dużo mówią. Z władczym spojrzeniem nadajesz się do kabaretu. Zagląda mu w twarz wczorajsze faux pas. Słony zapach morza często słono kosztuje. Bardziej niż śmieci drażnią ją dzieci. Z życia nie tylko pajaków: pajęczyn do zaręczyn. Nie klei się rozmowa, bo pani ugotowana i nie jest gotowa. Do tego stopnia nic mnie nie dziwi, że się temu dziwię. Od najmłodszych lat nie miał kłopotów z lataniem. Credo życiowe zapisał sobie w sercu, a nie kredą na tablicy. Nie jest ci do twarzy z zarostem i przerostem ambicji. To drzewa przyglądają się nam z boku. Kojącego chłodu lasu nie zaznaczono na mapie. Zalane słońcem drogi przstraszyły niejedne nogi, które dały nogi. Melancholijny spokój doprowadził go do szaleństwa. Miękki mech pozwolił im na grzech we trzech. Szuka cichego mieszkania i głośno się do tego przyznaje. Uroczyście też można zasznurować komuś usta. Różowa na niebie poświata to nie kawał świata.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**



# Welon panny młodej



*Koło południa Rozalię nagle przywołała matka i rozkazującym tonem przykazała, aby porządnie się umyła i ubrała odświętnie w ubranie, które jej przygotowała w gościnnym pokoju. Dziewczyna spuściła głowę i nie zadając pytań, udała się do kuchni, aby przygotować sobie balię do kąpieli*



Matka nakazała jej pośpiech, co oznaczało, że sprawa jest poważna. Ledwie minęło pół godziny, jak odświętna sukienka z aksamitnym serdakiem była już na jej właścicielce. Laura podała jeszcze Rozalce biały fartuszek z falbankami i pomogła jej go z tyłu zawiązać w kokardę. Rozalia swoje niesforne blond loki spięła ozdobnymi spinkami w kształt koka i osadziła go nisko z tyłu głowy. Na dalsze rozporządzenia, jak i na odpowiedź: po co ta cała przebieranka w środku tygodnia, czekała siedząc na stołku w kuchni.

Nie minęło więcej jak godzina, gdy do kuchni wszedł ojciec, który nakazał jej wejść do pokoju gościnnego. Przy stole siedział młody mężczyzna, a na białym obrusie stała wódka i poczęstunek składający się z pokrojonej szynki z komory, pętka kielbasy wędzonej jałowcem i kiszonych ogórków. Służąca w międzyczasie doniosła świeżo upieczony chleb i całą osetkę masła. Rozalka przysiadła nieśmiało na brzegu krzesła, starając się nawet nie kierować oczu w stronę zaproszonego

nie pytała, bo rodzice wiedzieli najlepiej, jak jej będzie dobrze i co jej potrzeba, aby była szczęśliwa. Trzy tygodnie minęły, kiedy spadły z ambony ostateczne zapowiedzi i zgodnie ze zwyczajem odbył się ślub Rozalki z Aleksandrem Kamińskim.

Wychodząc z kościoła, ktoś nagle niechcący przydepnął welon panny młodej, urywając z niego kawałek. Rozalka bardzo się rozpląkała z powodu złej wróżby, która w takim przypadku była zwiastunem kłopotów i nieszczęśliwego pożycia. Na nic zdały się pocieszenia ciotek i wujów, Rozalka była przekonana, że los spłatał jej figła za to, że chodziła na tańce i śpiewała piosenki o nieszczęśliwej miłości. Wesele było huczne i bardzo wystawne. Do oczeplin pan młody nie zagadnął młodej żony ani razu. Rozalka dalej płakała i wtedy to usłyszała jego głos po raz pierwszy. - Przestań się mazać wreszcie. Musisz się przyzwycząić do mnie jako żona - wyjaśnił krótko i puścił oko w stronę weselnego starosty.

gościa. Ojciec po chwili wstał i beznamytnie zwrócił się do córki.

- Róża, ten pan chce ciebie pojąć za żonę. Nazywa się Aleksander Kamiński, ma trzydzieści dwa lata.

Szesnastoletnia kandydatka zarumieniła się po same uszy i nic nie odpowiedziała. Zresztą nikt ją o nic nie pytał, a jej zdanie i tak nie miało żadnego znaczenia w postanowieniu rodziców.

Aleksander Kamiński był majstrem w fabryce i pracował jako kowal we własnej kuźni. Opinię miał spokojnego i małomównego człowieka. Po wypiciu pierwszego kieliszka wódki pozwolono, by Rozalka udała się do swoich zajęć. Rodzice zostali z gościem sami. Rozmowy toczyły się przy zamkniętych drzwiach.

W sobotę Laszlo ubrany w odświętny węgierski surdut ponownie przywołał Różę, jak ją nazywał w dzieciństwie i kazał ubrać najlepszą sukienkę. Włosy polecił jej upiąć i schować pod kapelusik.

Aleksander Kamiński czekał na ganku. Kiedy wszyscy byli już gotowi, Laszlo popatrzył surowym wzrokiem po córce i żonie, jakby oceniając ich wygląd, po czym postanowił, że można ruszać. Szli w stronę kościoła świętego Józefa, aby dać na zapowiedzi. Laszlo kroczył przodem z narzeczonym, a za nimi ledwie nadążając, szła Laura z Rozalią.

W kościele Rozalka usiadła w bocznej nawie i zaczęła odmawiać cząstkę różańca świętego. Los jej ważył się za drzwiami zakrystii i chyba tylko cud go mógł zmienić. Narzeczony z ojcem dali na zapowiedzi, wpłacając księdzu sowitą ofiarę. Po załatwieniu formalności ksiądz poprosił Rozalię, aby podeszła do narzeczonego i w jego obecności życzył im szczęścia oraz dużo zdrowych dzieci.

Do domu wracali już bez narzeczonego, w tej samej kolejności jak szli do kościoła. Rozalka dalej o nic

Wielki strach ogarnął młodą mężatkę, która po tych słowach pod byle jakim pretekstem opuściła weselną izbę i schowała się w ślubnej sukni w piwnicy, za komorą do wędzenia mięsa. Kiedy goście zorientowali się, że jej nie ma, poczęto ją szukać wszędzie. Poszukiwania trwały aż do białego rana, mimo to panny młodej nie znaleziono. Znalazła ją dopiero matka, kiedy usłyszała ujadanie psa w piwnicy. Dziewczyna szlochając wyksztusiła z siebie, że męża nie kocha, ale na nic się to wyznanie zdało, bo rodzice przypilnowali ją solidarnie, aby nie przyniosła wstydu rodzinie i poszła z mężem spać, jak Bóg przykazał.

Przyszło im żyć razem trzynaście lat i pięć miesięcy. Rozalia nigdy go nie pokochała, ale starała się być dobrą żoną, bardzo go też szanowała. Z tego małżeństwa mieli pięcioro dzieci. Los jednak nie był dla nich łaskawy. Pierwsza córka, Walentyna umarła w nocy po ukończeniu pierwszego roku życia, druga - Aniela, kiedy miała trzy miesiące, a Kazimierz cztery latka. Przy życiu pozostały jedynie Janina i Antoni. Dzieci umierały na nieznaną w tamtych czasach chorobę, nazywaną pomorem. Tragedia dla rodziny była tym większa, że śmierć je zabrała w ciągu jednego roku, co spowodowało, że Rozalia całkowicie osiwiła w wieku dwudziestu dziewięciu lat, a Aleksander zadreęczając się, całymi dniami przesiadywał w kuźni. Do nikogo się nie odzywając, wykuwał z żelaznych prętów nagrobne krzyże i grodzienia na coraz to nowe grobki dla swoich dzieci. Wieczory spędzał na pobliskim cmentarzu, przypominając sobie złowrogą wróżbę ze ślubnym welonem żony i zapłakaną wówczas twarz panny młodej. Kiedy po dniu pełnym udręki wracał do chaty, nic nie mówiąc brał w ramiona żonę i całując ją po głowie, wymawiał szeptem: - Przepraszam cię Różo, to moja wina.

Małżonkowie żyli w małym domku na przedmieściach Łodzi. Oboje byli bardzo pracowici i w codziennym życiu zaradni. Kiedy już wydawało się, że ich los się wreszcie odmienił na lepsze i nic złego już się nie wydarzy, Aleksander bardzo się przeziębił i dostał zapalenia płuc. Zmarł w szpitalu w wieku czterdziestu pięciu lat. Rozalia chowała męża sama, wraz z dziesięcioletnim Antosiem i ośmioletnią Janką. Została wdową w wieku dwudziestu dziewięciu lat.

\* \* \*

Poranna zorza rozgorzała na niebie odcieniami czerwieni i przyblakły ostatnie gwiazdy, kiedy harmonijnym akordem odezwały się dzwony kościoła świętego Jakuba. Rozwieraty się na oścież połyskujące od czystości okna i drzwi domostw. Słychać było radosne okrzyki i nawoływania. Gospodynie gorączkowo krzątały się przy przyrządzaniu różnych potraw dla gości, którzy dawnym zwyczajem w odpust przybywali w odwiedziny.

Wszystkie niewiasty wolnego stanu, tak panny jak wdowy, prasowały naprędce serdaczki, bluzki, spódnice i na glanc czyściły trzewiczki. Zwyczajowo na odpust zjawiały się z daleka i bliska armie kawalerów, ładnych i brzydkich, bez wyjątku. Trafiali się wśród nich starsi i młodsi, bogaci i biedni na kieszeni, ale nie tylko tacy. Byli wśród nich po prostu szukający swego szczęścia.

Moja babcia Rozalia z siostrą Anną na odpust poszły już rano. Obie lubiły śpiewać więc usiadły na chórze. Podczas uroczystego nabożeństwa śpiewał też męski chór z sąsiedniej parafii. Los chyba był tego dnia łaskawy dla Rozalii, gdyż jeden z członków chóru, śpiewając solówkę, nagle skierował na nią wzrok. To jeden z przystojniejszych chórzystów, a był nim Andrzej Grzeszczak. Po nabożeństwie mężczyzna podszedł do wdowy, skłonił się nisko i przedstawił. Zanim speszona Rozalia Kamińska wypowiedziała swoje imię, wręczył jej kupione wcześniej na straganie duże serce z piernika. Towarzystwica Rozalii w nabożeństwie siostra Anna, obserwując

to z boku, roześmiała się i zapytała: - A dla mnie? Speszony nieco Andrzej Grzeszczak spfonił się jak młoda panna. Sytuację uratował dopiero jego kolega Mateusz, wręczając swoje go piernika Annie.

Od tego krótkiego zapoznania się na dziedzińcu kościoła, minął tydzień. Andrzej zasięgnął języka na temat ładnej, młodej kobiety i dowiedział się, gdzie mieszka. W następnym poniedziałek pojawił się przed jej domem. Zatrzymał się przy furcie ogrodu i poprosił syna Rozalii - Antka, by wywołał matkę. Miał do niej pytanie, czy nie zechciałaby wynająć kuźnię po zmarłym mężu, Kamińskim.

Kuźnia - jak potem sam przyznał - była częściowo pretekstem, aby być bliżej swej wybranki, którą sobie upodobał. Rozalia nie zastanawiała się długo, bo nie tylko miała świadomość potrzeby jej ponownego uruchomienia. Andrzej spodobał się bardzo wdowie, co jej siostrze Annie też nie uszło uwagi. W tygodniu nawet ją dwukrotnie pytała, czy pod jakimś pozorem nie pojawił się ponownie.

Andrzej Grzeszczak był postawnym mężczyzną średniego wzrostu o przydługich, jak się kobietom wówczas wydawało, włosach sięgających do ramion i widocznych - pomimo skończonych dopiero 25 lat - zakolach czołowych. Cerę miał śniadą, a czarny, zabójczy wręcz wąsik robił na dziewczętach wrażenie. Obdarzony przez naturę ciepłym barytonem, śpiewając w chórze, rozgrzewał serca nie tylko mojej babci Rozalii, ale i pozostałych parafianek.

Początkowo wynajęta kuźnia nie załatwiała całego problemu. Andrzej nie tylko nie miał własnego domu, ale i nie za bardzo znał się na kuchni, aby samodzielnie przygotować sobie gorący posiłek. Rozalii żal było współnika, którego darzyła dużą sympatią, tym bardziej, że jak się szybko zorientowała, był uczciwy i bardzo pracowity. Miesiąc, a może trochę później zaproponowała mu kąpiel w jej domu. W umowie, którą wcześniej spisali w sprawie wynajmu kuźni, Andrzej Grzeszczak poprosił wdowę o dodatkowe odnotowanie, że zanim sobie nie znajdzie innego lokum w pobliżu, gdzie mógłby zamieszkać, pozostanie przez trzy miesiące jej lokatorem. Wyżywienie obiecał załatwiać sobie we własnym zakresie. Pomieszczenie kuchenne było na tyle duże, aby zrobić w nim drewniane przepierzenie za kredensem i wstawić łóżko oraz szafę. Ten zdolny śpiewak parafialny okazał się także dobrym kowalem. Pracując w przysłowiowym pocie czoła, przyjmował coraz to więcej zamówień. Młodej wdowie serce się kroilo, kiedy zamiast obiadu zjadał pajdę chleba ze smalcem i popijał zbożową kawą.

Któregoś dnia, gdy Rozalia zaprosiła go na obiad, ślicznie podziękował, wyjaśniając, że chętnie skorzysta z jej zaproszenia, ale za obiad zapłaci. Ona, wdowa z dziećmi, ma przecież i tak bardzo ciężko, aby dzielić się jedzeniem jeszcze z jedną osobą. Mówiąc to, szarmancko pocałował ją w rękę. Odtąd, po tych zaprosinach ustalili, że będzie na całodziennym utrzymaniu Rozalii za odpowiednią opłatą. Andrzej Grzeszczak pracował całymi dniami, a wszystkie zarobione pieniądze oddawał Rozalii. Choć starali się swoją miłość ukrywać, gołym okiem widać było, że oboje są w sobie zakochani. Rozalia, która nie kochała swojego pierwszego męża, teraz dopiero rozumiała, co to jest prawdziwa miłość. Szesnastoletnia dziewczyna, która została wyswatana i wydana za dużo starszego mężczyznę nie zaznała tego uczucia przez całe swoje pierwsze małżeństwo.

Niebawem ta miłość stała się nagrodą za tamte smutne dla niej lata. Kochankowie rozmawiali ze sobą przez długie wieczory, a w każdą niedzielę śpiewali razem przy akompaniamencie fortepianu stojącego w pokoju Laury. Andrzej był bardzo opiekuńczy i czuły dla Antosia i Janeczki - dzieci Rozalii. Po roku czasu pomieszkiwania razem, oświadczył się Rozalii i został przez nią przyjęty.

Zofia Smalewska, Bąkowo



# Przegląd talentów



*Zuzanna Gądomska z Objazdy wyśpiewała Główną Nagrodę Starosty Słupskiego w VIII Powiatowym Przeglądzie Poezji Śpiewanej w Damnicy. Uczestniczyła w nim po raz szósty. W końcu się oplotało, rywalkom nie dała szansy*

Tym razem w konkursie wystąpiło jedenaście wokalistek i jeden wokalista. Zuzanna zaśpiewała „Rebeke” do słów Andrzeja Własta i muzyki Zygmunta Białostockiego. Pokazała duży kunszt wokalny i aktorski. Nie było się do czego przyczepić. Słuchanie jej wykonania było samą przyjemnością. Reprezentowała Klub 7. Brygady Obrony Wybrzeża ze Słupska. Natomiast Nagrodę Specjalną za utwór „Wiatru warkocze” do słów lokalnego twórcy, jej opiekuna i poety Zbigniewa Sawickiego wyśpiewała Paulina Łąga ze Słupska. Wygrała już wiele konkursów. Choć nie można nic zarzucić jej wykonaniu, to nie miała w tej kategorii dużej konkurencji. Tym razem uczestników przeglądu w bardzo małym stopniu zainteresowały utwory lokalnych twórców. Szkoda. Każdego roku ukazuje się powiatowa antologia poezji i można w niej znaleźć wiele fajnych tekstów.

Paulina Łąga wzięła udział też w kategorii ogólnej i ambitnie zaśpiewała „Grande valse Brillante” z repertuaru Ewy Demarczyk, do tekstu naszego znakomitego poety Juliana Tuwima.

W tym roku była jeszcze jedna nagroda - wójta gminy Damnica - przyznana po raz pierwszy przez Andrzeja Kordylasa. Otrzymała ją Nikola Kędra za utwór „Jak dzieci” z repertuaru Stanisława Soyki. Nikola uczy się w Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku, a swój warsztat wokalny doskonalą pod kierunkiem instruktora Daniela Spoczyńskiego w Gminnym Ośrodku Kultury w Potęgowie. Wygrała już też wiele konkursów.

Dwa równorzędne wyróżnienia powędrowały do Roksany Białek za „Allegro ma non troppo” do wiersza Wisławy Szymborskiej i muzyki Stanisława Soyki oraz Weroniki Marcjan za „Czas nas uczy pogody” z repertuaru Grażyny Łobaszewskiej. Roksana uczęszcza do drugiej klasy liceum i od wielu lat kształci swój talent wokalny. Weronika lubi śpiewać, ale interesuje się też kulturą i historią. Należy podkreślić, że choć

wielu innych uczestników, a przede wszystkim uczestniczek przeglądu zasługiwało również na wyróżnienia, to decyzją jury otrzymały je tylko te dwie wokalistki.

Pozostali uczestnicy tegorocznego przeglądu to: Joanna Płatwa, Aleksandra Marglewska, Oliwia Lewińska, Laura Barczak, Martyna Kamińska, Konrad Kowalski, Julia Nawacka i Nikola Kamińska. Joanna Płatwa, gimnazjalistka, reprezentująca Centrum Kultury Gminy Ustka zaśpiewała „Zapominam przy Tobie” do słów i muzyki Tamary Kalinowskiej z Piwnicy pod Baranami. Swoje zainteresowania

muzyczne rozwija od siedmiu lat. Aleksandra Marglewska wykonała bardzo liryczny i wzruszający utwór „Nie mów” do słów Charlesa Fustera i muzyki Anny Pożlewicz, artystki z Wilna od wielu lat mieszkającej i pracującej w Słupsku. Aleksandra pod jej okiem kształci swój talent. Zaśpiewała jeden z najczęściej wykonywanych utworów przez samą A. Pożlewicz. Oliwia Lewińska zaprezentowała „Między ciszą a ciszą” Grzegorza Turnaua. Lubi nie tylko śpiewać, ale też tańczyć. Laura Barczak ze Szkoły Podstawowej w Biesowicach przypomniała „Dzią różę” do słów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i muzyki Włodzimierza Korcza. W jej wykonaniu było jeszcze sporo nieczystości, ale swoim występem zrobiła wrażenie. Wie do czego służy scena...

Czternastoletnia Martyna Kamińska, reprezentująca także Klub 7. Brygady Obrony Wybrzeża ze Słupska zaśpiewała „Wybaczcie piechocie” Bułata Okudźawy, a Julia Nawacka z V LO w Słupsku, ucząca się śpiewu w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku - „Walc” Tamary Kalinowskiej. Mimo że oba utwory dobrze zabrzmiały, to ta druga wokalistka zrobiła swoim występem większe wrażenie. Podobnie zresztą Konrad Kowalski, który zaśpiewał „Dni, których nie znamy” Marka Grechuty. Sam sobie akompaniował. Ukończył Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Słupsku i śpiewu uczy się w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku u Agnieszki Siepietowskiej.

Może nie był wykonany też do końca czysto, ale zrobił wrażenie także ostatni utwór - „Struna” do wiersza Zbigniewa Herberta i muzyki Eleonory Kroczyńskiej-Morgunov, zaśpiewany przez młodą wokalistkę Nikolę Kamińską ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku, która na co dzień tańczy i śpiewa z zespołem „Marzenie”.

Tradycyjnie powiatowy przegląd poezji śpiewanej rozpoczął występ ubiegłorocznej laureatki nagrody głównej Mai Mędek ze Słupska. Przypomniała nagrodzone wykonanie utworu „Nasza klasa”, a także zaśpiewała dwa inne utwory: „Grande valse Brillante” i „Jak mam go pokochać”. Maja, jako ubiegłoroczna laureatka zasiadła też w jury tegorocznego przeglądu, obok Jolanty Otwinowskiej - przewodniczącej i piszącego tę relację. Gdy jury obradowało utwory z repertuaru Agnieszki Osieckiej przypomniała Anna Chodyna z Ustki. W 1990 roku zdobyła „Złoty Samowar” na 25. Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, w 1991 brała udział w Konkursie Debiutów w Opolu. Nagrała płytę z utworami do tekstów Agnieszki Osieckiej zatytułowaną „Szukam kogoś...” i z niej przypomniała kilka utworów w swoim wykonaniu.

**Z. Babiarz-Zych, Słupsk**

# Joanna Żak - Listy do Adrianki



## NARODZINY ADRIANKI

Czy pamiętasz moja miła  
jak w ramionach cię tuliłam?  
Czy pamiętasz także mała,  
jak w wózek cię huśtałam?  
Kiedy ciebie urodziłam  
to szczęśliwa bardzo byłam,  
od samego urodzenia

chciałam twego powodzenia.  
Swoją piersią cię karmiłam  
i o ciebie się troszczyłam  
i piosenki ci śpiewałam  
i ze szczęścia aż płakałam.  
Me dzieciątko, me kochane  
bądź do snu dziś utulane,  
a gdy położę cię do łóżeczka  
będzie czekała na ciebie bajeczka.  
Opowiem ci dzisiaj o królownie  
żeby dzieciątko życie twoje  
było zawsze wesole,  
żebyś córeczko moja miła  
szczęśliwie na świecie żyła.  
Bo nie ma dzisiaj większej miłości  
jak żyć w zgodzie i radości.

## ADUSIU

Co dobrego ci napisać  
żeby szybko tobie wysłać  
myślę tu kochana  
czy jesteś na studiach zadbana  
no i tak w ogóle  
pozdrawiam cię czule  
żebyś moja panno  
była troszkę za mną  
bo cię mama urodziła  
i pod sercem cię nosiłam  
czekam tu córeczko skromnie  
byś spieszyła do mnie

## ADRIANO

Dziś kolejny list wysyłam  
bo szczęśliwa bardzo byłam  
że ma córka mnie kochała  
choć mama błędy miała  
czasem się córeczko cieszę  
kiedy z listem do cię spieszę  
jest dziś uśmiech na mej twarzy  
bo me serce o nas marzy

## LIST DO ADRIANKI

Wstałam wcześniej: szósta rano  
no i u mnie wciąż to samo  
mycie zębów ubieranie  
potem wierszy układanie  
ale najpierw pomodlenie  
żeby było ocalenie  
o dziewiątej jest śniadanie  
zawsze pyszne no i tanie  
dziś na przykład marmolada  
każdy smacznie chleb zajada  
potem jest terapia zajęciowa  
każdy lubi czymś się zajmować  
tylko obiad mi coś szkodzi  
jest niepyszny i niezdrowy  
do kolacji też siądziemy  
i do syta się najemy  
potem czas swój wolny mamy  
Wiadomości oglądamy

# Piotr Grygiel najlepszym kujawskim poetą 2018 roku

Miło nam poinformować, że Piotr Wiktor Grygiel, jeszcze do niedawna mieszkaniec Jasiona w powiecie bytowski, współpracujący od wielu lat z powiatem słupeckim i publikujący swoje utwory w wydawnictwach powiatu, został Najlepszym Kujawskim Poetą za rok 2018

Uroczystość plenerowa z udziałem ponad 1,5 tysiąca osób odbyła się w sercu Kujaw - Redczu Krukowym koło Włocławka. Organizatorem było Wydawnictwo Złoty Kruk działające pod patronatem Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Kulturalnego oraz Fundacja im. Janusza Borkowskiego „Godne Życie na Kujawach”.

- W minioną sobotę pośródku żniwnego znoju, w mgiełce i aromacie koszonego złotego zboża, odebrałem Dyplom i złoty puchar - poinformował nas pan Piotr. - Ja, „urobiony”, wiecznie umorusany od dziecka, naszą polską ziemią w sadzie, gospodarstwie ojca, na moją „rozpoczętą starość” - takie spotkało mnie zdarzenie! Ze wzruszenia odebrało mi mowę...

Piotr W. Grygiel jest członkiem Związku Literatów Polskich Oddziału Słupeckiego, Słupeckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, słupeckiej Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” i Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie. Z żoną Ewą ponad rok temu przeprowadził się z Jasiona do Pawłówek pod Bydgoszczą, by być bliżej dzieci i rodziny. Nabył tam skromny domek i choć mu trudno przyzwyczaić się do nowych krajobrazów, innych niż w Jasioniu, gdzie spędził wiele lat swego życia i rozwijał się jego talent poetycki, pozostaje nadal aktywny poetycko i - nie pierwszy raz to potwierdza - z sukcesami.

Nie tak dawno w jednym z e-meili informował: - Warsztat pisarski po przeprowadzce jeszcze „normalizuję”. Dalej pisuję tygodniowe, niezależne felietony do dwóch dzienników plus



pogodynkę. Zwolniłem z konkursami. Odbyłem spotkanie z seniorami (z udziałem burmistrza) w Bytowie, „patriotyczne” z mieszkańcami w Czarnej Dąbrowce. „Surowizna” nowego miejsca mego pobytu wprzęgła, wóz trzeba ciągnąć „wespół zespół”. „pomoc znikoma, orczyk mocny, koń u schyłku swoich dobrych lat. Kolaska zaprasza! Chata niebogata, ale rada!

Drzewka nasadzam dla ...wnuczek i wnuków. Jakby inaczej! Przecież to Sadowa! Wychowany w dużym sadzie, przywiązałem się do starych, znakomitych odmian! Sprowadziłem z wyszukanych mateczników (szkoda, że ich ubywa!), nawet szkótek PAN, np. w Kórniku (tam, gdzie opiekował się ojciec Szymborskiej). W ten sposób mam cały „rząd”, np. Prezydenta, Ministra Podbielskiego, mirabelkę, etc. Z Jasiona przeniósłem tu cały ogród, także od rodziny spod Słupska, łącznie z ziemią! Dla jednych - wariactwo, dla nas (mnie i Ewy) - sentyment. Na razie patrzę na wszystko z góry, na ile mi tu pozwolą, gdyż izohipsy i izobary ulegają ciągłej zmianie. To nie ruchy tektoniczne, a ludzie, przy pomocy wysokowydajnych maszyn, głęboko „ryją” w ziemi.

Serdecznie gratulujemy panu Piotrowi zaszczytnego wyróżnienia. (z)



Fot. J. Maziejuk

## Wiosna we Wrześniu

Od kilku lat prowadzimy w Szkole Podstawowej we Wrześniu konkurs recytatorski, w którym biorą udział wszyscy uczniowie klas I-VIII. Co miesiąc przygotowują recytację utworów lirycznych lub prozatorskich na określony temat



Następnie przeprowadzane są eliminacje klasowe, w ramach których wyłaniani są najlepsi recytatorzy w poszczególnych klasach. Finał danego miesiąca następuje zazwyczaj podczas przypadających w tym czasie uroczystości lub na apelu szkolnym. W czerwcu podsumowujemy całoroczne zmagania recytatorów.

W zakończonym roku szkolnym 2018/2019 miały one szczególnie przebieg. Zorganizowaliśmy spotkanie nazwane Wiosną Literacką, na którym z wielką przyjemnością gościliśmy poetki - Bogumiłę Skomoroko ze Słupska oraz Emilię Zimnicką z Izbicy. Obie zaprosiliśmy do jury, aby oceniły pisy naszych finalistów i wytypowały zwycięzców.

Uczniowie byli bardzo przejęci faktem, że oceniani są przez prawdziwe poetki. Po ogłoszeniu wyników młodzież recytowała wybrane przez siebie wiersze głównych juryerek. Uroczystość zakończyła się też występem poetek, które również prezentowały swoje utwory, a pani Zimnicka zachwyciła jeszcze wszystkich śpiewem.

Impreza z udziałem zaproszonych poetek wszystkim się podobała i obiecaliśmy sobie spotkanie na kolejnym podsumowaniu szkolnego konkursu recytatorskiego.

L Staszak i T. Rugała, Wrzeście

# Aleksandra Piotrowska - Słupsk

Urodziła się w Żelowie w woj. łódzkim. Od 1965 roku mieszka w Słupsku. Dowcipna, towarzyska, kochająca ludzi, zwierzęta i przyrodę. „Po głowie myśli mi się snują, nic na to nie poradzę, same się rymują” - napisała. (z)



## PO ŚMIERCI CÓRKI BEATY (1975)

Chodzę pustymi ulicami  
Zaglądam ludziom w okna  
Światło za szybą nie mam  
Nie czuję się taka samotna.

Wiem, mnie nic nie pomoże,  
Nie znajduję spokoju na ziemi  
Jestem jak huczące morze,  
co burzy się i pieni.

Gdybym tak mogła zapłakać,  
jak chmura strumieniem deszczu  
Swoimi łzami przemakać  
I szlochać długo jeszcze.

Lub opaść płatkami śniegu  
Na płytę cmentarną grobowca  
I leżeć cicho przy brzegu  
Tu czekać wiosny i słońca.

Znów będzie wiosna i zieleni  
Świat cały będzie wesoły

A ze mnie cóż pozostało -  
ostały zgliszczka, popioły.

## NARODZIE OBUDŹ SIĘ

(Wiersz odczytany podczas demon-  
stracji przed Sądem Rejonowym  
w Słupsku 26 lipca 2018 r.)

Narodzie, obudź się  
W Polsce się dzieje źle!  
Nie, tak nie może być  
Wciąż w tym marazmie tkwić

Czas już szeregi zewrzeć  
Maskę obłudy zedrzeć  
Z tych mord faryzeuszy  
Niech drugi sort się ruszy  
Nie chcemy żyć w niewoli  
To boli, boli, boli!  
Szkół nam nie zniszczycie  
Nauki nie zabijecie  
Chyba, że po naszych trupach  
Do celu dojdziecie  
Jak się razem połączymy  
Demokrację ocalimy.



# Zbigniew Sawicki - Słupsk

Kompozytor, aranżer, twórca wielu tekstów, wierszy i piosenek. Z wykształcenia muzyk-pianista i saksofonista. - Poezja zawsze we mnie gdzieś była, drzemała. Coś mnie zaskoczy, coś uderzy i pojawia się słowo, wers, pomysł, tak powstaje zwrotka. Wówczas rusza prawdziwa praca wieszczą amatora. I tak jest odkąd pamiętam... (z)

## SŁOWA MI GRAJĄ

cichutko idąc zaleknionym krokiem  
wiatr złości liście za dróżki wyskokiem  
na paluszkach zbiega po urwisku w borse  
jałowcem schodzi niczym fale w morze

czesze grzyw rudawych trawy pospolite  
ponad brzegu rzeki skłębione powite  
rozbrzmiewa od podków po korony skraje  
strzelistej starej jodły tętent rozpoznaje

ucałował lekko krzak jagód rozchwiany  
z pajęczyn i mgły srebrny płaszcz utkany  
zadymiała płomienna poranna chmura  
w słońcu zapachniała już jesienna aura

ścieżyny nagie rozwidlając się w krąg  
trzymając za ręce ale z dala od łąk  
ciemność zwisa sosną jako gruby płaszcz  
wróć dmuchnij raz jeszcze rozkołysz i głaszcz

las wstrzymał oddech bez żadnego dźwięku  
nie słychać już szumu ni jednego jęku  
obnażona szeptem topola świetlista  
teraz pod strzechami wiatr cichutko śwista

## OSTATNI WIERSZ?

Delikatny dotyk wody  
w tańcu z wiatrem szeptem z dala  
mówi, tam gdzie śpią ogrody  
w oczach płomień się zapala.

Przyplłyn z wiatrem myśli hoża  
przyplłyn gnana niepokojem  
w noc co w drzewach ślepią chowasz  
chwyć za serce teraz moje.

Zapach co to ponad morzem  
słodką chwilą w dali płynie  
z rozognionych fal uderza  
po czym ginie gdzieś w głębinie.

Chodź z tęsknotą przyplłyn w chmurze  
dzwoneczkami zagra łąka  
w blask księżycy je zanurzę  
taka będzie to rozłąka.

Ej, tęsknoto co mi śpiewasz  
w złej godzinie życia porze  
woda, ziemia, płomień, drzewa  
coś zastąpić ciebie może?

Słońcem skała życia grzana  
czyniąc wszystko co w jej mocy  
i nadzieję nieść od rana  
nicość zwątpień każdej nocy.

Nieobecny akord wody  
w tańcu z wiatrem słychać z dala  
wiem skąd szumią gdzieś ogrody  
to kres życia się zapala.

Delikatny dotyk wody...